DZIŚ I JUTRO.

DWUTYGODNIK.

Rok. III. 1. stycznia 1927. Nr. 1.
Cena numeru pojedynczego 60 groszy.



UZDROWISKO
SS. URSZULANEK w ROKICINACH.

Coraz częściej dają się słyszeć głosy, dopraszające się Zakładów wychowawczo-naukowych, któreby sprzyjały nietylko duchowemu, ale i fizycznemu rozwojowi wątłej dzisiejszej dziatwy. **Takiemu celowi służy otwarty od 1. VIII. 1926 r. Pensjonat SS. Urszulanek w Rokicinach Małopolskich,** linja Chabówka—Zakopane, 5 klm. od Rabki, na wysokości około 500 m. ponad poziomem morza, dla dziewczynek, względnie Nauczycielek i Pań.

Pensjonat mieści się w obszernym dworku wiejskim, wśród pięknego parku, w pobliżu lasów. Uczennice używają przechadzek, gier na świeżem powietrzu, w zimie saneczkowania; od niedawna korzystają z radjo.

Zakład daje sposobność — drogą konwersacji, lektury, lekcyj prywatnych do intelektualnego rozwoju wychowanek, nadto podejmuje się przygotowywania uczennic do poszczególnych klas gimnazjalnych.

Dla zapewnienia dziewczynkom tem troskliwszej opieki i indywidualnego wnikania w ich potrzeby moralne i fizyczne, **liczba wychowanek jest ograniczona.**

WARUNKI PRZYJĘCIA:

1) Doręczenie: a) metryki chrztu, b) świadectwa lekarskiego. c) świadectwa szczepienia ospy, oraz d) wskazówek lekarskich co do przewidzianego sposobu leczenia. (W razie potrzeby dojeżdża doktór z Rabki, Nowego Targu lub Zakopanego).

2) Złożenie z góry opłaty 2-miesięcznej, licząc po 7 zł. dziennie, na konto P. K. O. Nr. 406 167 w Krakowie, lub na ręce Matki Prokuratorki Gen. w Krakowie, ul. Starowiślna L. 11. — Dni spędzone poza pensjonatem, nie obowiązują Zakładu do zwrotu opłaty.

Opłata ta pokrywa koszta za: a) utrzymanie, b) mieszkanie, światło, opał i obsługę, c) naukę konwersacji obcemi językami, d) naukę robót ręcznych. — Lekarza i aptekę opłaca się osobno.

Pensjonarki obowiązane są przywieźć ze sobą: pościel, materacyk na leżak i pierzynkę lub ciepły koc, bielizny osobistej najmniej 6 zmian, ciepłe rzeczy jesienne i zimowe, jak: koszulki trykotowe, flanelki, ciepłe pończochy, wysokie buciki, kamasze, sweter, futro lub serdak futrzany, szal, ciepłą czapeczkę na głowę; obrus, serwety, sztuciec, książki szkolne i rozrywkowe, przybory szkolne, roboty ręczne i o ile możności gry i saneczki.

Wszystkie bez wyjątku rzeczy mają być: a) naznaczone, b) w dobrym stanie, c) oddane ze spisem.

Pensjonat otwarty jest przez 10 i pół miesięcy roku szkolnego od 15. sierpnia do końca czerwca.

Czas pobytu w Zakładzie nie może być krótszy niż 2 miesiące.

Dzieci i Pań chorych na płuca nie przyjmujemy.

OSTATNIA POCZTA CHABÓWKA, PRZYSTANEK KOLEJ. DLA POCIĄGÓW OSOB.: ROKICINY MAŁOP.

Młode osoby potrzebujące leczenia chorób płucnych znajdą umieszczenie w Zakładzie SS. Urszulanek w Zakopanem, ul. Ogrodowa 5, Willa Krywań.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK III. 1. STYCZNIA 1927. № 1.

KU ŚWIATŁU!

I znów stajemy u wrót nieznanej zakrytej przyszłości... przyszłości, którą zwiemy rokiem 1927...

Pragnęlibyśmy przebić tajemniczą zasłonę tego „Jutra“ życia naszego, lecz nikt zasłony nie uchyli, nikt najjaśniejszym promieniem tego mroku przyszłości rozświetlić nie zdoła...

Pan zachował dla siebie tajemnicę jutra życia naszego — jednem tylko rozsnuć możemy cienie przyszłości — jednem, a wielkiem, a ufnem spojrzeniem ku górze i oddaniem życia naszego w ręce Tego, który jest Panem losów ludzkości i jestestwa każdego, który mocen jest wyrwać z niedoli i łzę żalu ukoić, który jest Sprawcą szczęścia i dobra i pokoju.

Poprzez mroki walk i cierpień IDŹMY KU ŚWIATŁU, co jutro życia naszego i jutro wieczności opromieni blaskiem niezgasłym.

Jest jakiś czar... co serca przeaniela
Cudną wydając grę...
Cierpienia — ból — zamienia w kwiat wesela —
Osusza łzę —
Albo jej taką cichą słodycz daje,
Że się na wieki twórczą mocą staje!...

Jest światła żar, co ducha rozpromienia
w szeroką dal...
I urok jest — co bije ze spojrzenia
I gasi żal...

I kocha wciąż, a kocha tem goręcej,
Im bez słów dźwięku mówić umie więcej!...

I siła jest... co serca tak porywa
Jak wichru lot!...
Gromowy cud!... A wiesz, jak się nazywa?...
To „łaski grot!“
Największe Ducha Bożego działanie
Niech ono w Tobie dziś szczęściem się stanie,
Niech Cię nauczy „wielkiej czynu mowy“
Na ten Rok Nowy!

M. P.

TEMPERAMENTY W ŻYCIU LUDZKIEM.

(Dokończenie).

Przy poważnem zapatrywaniu się na świat popada nieraz w pesymizm. Różowe szkła okularów sangwinika zamienia na czarne. Wszystko bierze z gorszej strony; niema ufności w powodzenie. Zda mu się jakby wszyscy i wszystko przeciwko niemu się zmówili; wszystko dla niego najgorzej musi wypaść; i powiada sobie, gdybym był kapelusznikiem toby ludzie bez głów się rodzili, bym nic nie mógł zarobić [1]).

Gdy patrzymy na zewnętrzny spokój melancholika, jego nieco zamglone oczy, może się wydawać, że to człowiek obojętny na wszystko. Tymczasem ze spokojem melancholik łączy silne uczucie, które staje się u niego cechą charakterystyczną, mającą uzasadnienie w jego silnie rozwiniętym systemie nerwowym.

I właśnie ta siła uczucia, utrzymana w granicach, połączona z wyższą inteligencją, właściwą melancholikowi, stwarza genjuszów, zwłaszcza, jeśli dołączy się jeszcze przymieszka temperamentu sangwinicznego, albo cholerycznego. I bezwzględnie najwięksi genjusze wyrastają zwykle z melancholików.

Największych poetów, głównie do melancholików, należy zaliczyć:

Dante, Goethe, Schiller, nasi wieszczowie.

Różny może być przedmiot miłości melancholika i od tego też zależy jego kierunek, charakter, wartość w życiu. Jeśli w jego sercu na tronie zasiędzie szlachetna miłość, o wtedy ona całą jego istotę przenika. Każdy nerw, każda tkanka drga tą miłością.

Umiłowany uczeń Zbawiciela św. Jan Ewangelista miłością przejęty, jej tylko służył i do niej ciągle zachęcał.

Namiętność melancholika może jednak zwrócić się ku niższym przedmiotom, a najbardziej grozi mu namiętność chciwości. Ona to Judasza uczyniła zdrajcą Boga-człowieka. Zdrajcy dla pieniędzy to przedewszystkiem melancholicy.

W uczuciach swoich jest wiernym. Melancholik nie prędko staje się przyjacielem, lecz jeśli już z kim zawrze święte przymierze przyjaźni, nie zrywa go prędko, a w przyjaźni cały się oddaje przyjacielowi i nigdy go nie zawiedzie, nawet w najtrudniejszem i najprzykrzejszem położeniu.

Silne uczucie jest u niego podłożem dla wielkiej wrażliwości. Zmysły u niego mało ruchliwe i wrażliwe, za to dusza jego nad wyraz wrażliwa. Odczuwa silnie każde ostrzejsze słowa, spojrzenie niechętne, odmówienie usługi; każdy chłodniejszy powiew w stosunkach towarzyskich dotyka go silnie. Jest jak mimoza, która przy najmniejszym wstrząsie zwija listki swoje. Nie pokazuje tego po sobie, ale w duszy powstaje niezadowolenie, a nawet ból i uraza. Nikogo tak prędko nie urazi się mniej bacznem słówkiem czy postąpieniem jak melancholika. Delikatnie i ostrożnie, jak z człowiekiem słabowitym, trzeba z nim postępować. A kiedy się go raz zrazi, trudno pozyskać na nowo, bo on lepiej pamięta krzywdy, przykrości, niżeli dobrodziejstwa i przyjemności.

Szlachetny melancholik znajduje odpowiedni przedmiot dla swych uczuć także w naturze.

Nie wspina się po wysokich szczytach, nie urządza wypraw do bieguna, lecz zaszywa się w gąstwę lasu, lub siada nad brzegiem strumyka szemrzącego i wsłuchuje się, co mu mówią o wieczności. On rozmawia z drzewami, z ptakami, czuje się członkiem wielkiej rodziny, jaką jest całe stworzenie.

Takim miłośnikiem i przyjacielem natury był św. Franciszek z Assyżu.

Nieśmiałość należy także do cech melancholika, która czyni go zapomnianym i na pozór do niczego niezdolnym. Sangwinik sam się afiszuje (podobnie choleryk), obiecuje więcej niż może, melancholik natomiast boi się wystąpić. W szkole

---

[1]) Hellwig: „Die Temperamente bei den Erwachsenen" 39.

sangwinik drogo umie sprzedać swoje wiadomości, lubi pływać i nawet z pustego odważa się nalewać; melancholik nie umie nawet tego sprzedać, co rzeczywiście posiada.

Nieufny i niepewny przyszłości melancholik skąpym jest w swych obietnicach. Rzadko obiecuje, lecz skoro obieca, to dotrzyma. Większą ma wartość niepewna obietnica melancholika z dodatkiem „może“, „prawdopodobnie“, aniżeli zapewnienie sangwinika, wyrażone w formie bezwzględnej „absolutnie“, „z pewnością“.

Choleryk, pełen energji, jest nietylko hojny, ale nawet rozrzutny w jej szafowaniu. Melancholik nie wyposażony tak przez naturę, wrodzone braki energji musi wynagrodzić oszczędnością. Hojność cechą choleryka, oszczędność — melancholika.

Wola melancholika jest wytrwałą, od postanowienia swego bez racyj rzeczywistych nie odstępuje. Nie rozporządza jednak taką siłą energji jak choleryk i dlatego musi się nieraz dostosować do okoliczności. Choleryk łamie przeszkody, które mu stają w drodze, melancholik się przed niemi zatrzymuje, ale nie daje za wygrane, nie cofa się; albo cierpliwie czeka, aż przeszkoda sama zniknie, lub też stara się ją obejść dookoła. Co postanowi melancholik, to i wykona, choćby mu długo przyszło na to czekać.

Zasadom swym melancholik jest wiernym, ale nieśmiałość często przywodzi go do konfliktu. W towarzystwie nieraz się ugnie, przystosowując się do niego, nie chcąc wypowiadać walki, lecz jak sprężyna, skoro zniknie siła uciskająca ją, wraca do dawnego stanowiska. Stąd towarzystwo nie ma tak wielkiego wpływu na melancholika, jak na sangwinika.

Zmysłowość jest u melancholika najsłabiej rozwinięta ze wszystkich temperamentów; już sam organizm jego na to wskazuje.

Nie jest żądnym uciech i przyjemności, ani modnego stroju, najdłużej trzyma się starej tradycji. Małe, osobiste potrzeby czynią go umartwionym. Melancholik ma nawet z natury skłonność dodobrowolnych umartwień, przedewszystkiem umartwień ciała, bo te mu najłatwiej przychodzą. Dla siebie surowy i dla drugich często taki.

Monotonność go nie nuży; owszem lubi temi samemi drogami chodzić.

Filozof Kant przez 40 lat nie opuścił swego rodzinnego miasta i znał jedną tylko drogę z domu swego na uniwersytet i z powrotem [1]).

Wymagając od siebie i od drugich wiele, jest krytycznie usposobiony i dość często niezadowolony. Również skłonnym jest do podejrzywania.

Temperament melancholiczny najtrudniej ująć, gdyż niema w nim jednostajności i w jego ocenie psychologowie bardzo się różnią.

Słusznie zauważa Fonillée, że „sangwinik podobny jest do sangwinika, flegmatyk do flegmatyka, ale melancholik nie jest podobny do melancholika, a nawet nie jest podobny do samego siebie“ [2]).

Obok ujemnych stron: pewnego smutku, skłonności do pesymizmu, podejrzliwości, krytycyzmu i czasami skąpstwa i chciwości, melancholik ma wiele cennych i wielkich przymiotów: powagę, głęboki umysł, silne uczucie, łagodność, cierpliwość, pracowitość, sumienność w obowiązkach.

Głęboko myślący, sięgający do istoty rzeczy jest czynnikiem twórczym w społeczeństwie. Sam się nie wysuwa na czoło, nie działa, lecz on w swym sercu i umyśle daje początek nowym ideom, które cholerykowi podaje do urzeczywistnienia.

Temperament flegmatyczny.

Jak trudno określić melancholika, tak w niewielu słowach można scharakteryzować flegmatyka. W nim najmniej jest życia. Ociężałość, apatja są jego cechą. Wygląd zewnętrzny i fizjologja jego organizmu o tem świadczą. Wzrost flegmatyka bywa różny, częściej średni, lub niski. Budowa ciała gruba, ciało jakby nalane. Otyłość jest właściwością flegmatyków

---

[1]) Muszyński: „Temperamente“ 201.
[2]) L. c. 47.

jakkolwiek nie wyłączną. Głowa stosunkowo wielka, okrągła, nieraz nieco przypłaszczona w przeciwieństwie do melancholika. Czoło niskie, nos wielki, nieforemny, albo też malutki, ginący w pełni twarzy. Oczy albo malutkie zarosłe, że mało ich z ciała widać i wtedy zwykle są łagodnie śmiejące, albo też dość duże obojętne, jakby szklane. Twarz pełna, nalana, blada, czasem lekko zarumieniona, u nadużywających pokarmu i napojów nawet czerwona. Szyja krótka i gruba, tak, że prawie głowa spoczywa na tułowiu. Ciało mało muskularne. Ręce pełne, kości prawie nie znać. Chód i ruchy flegmatyka powolne, ociężałe, niezgrabne.

Flegmatyk łączy w sobie małą siłę z małą szybkością. Według niektórych fizjologów słaba działalność zmysłów i systemu nerwowego u flegmatyka stoi w ścisłej łączności ze złą strukturą naczyń włoskowatych, mało elastycznych, powodujących słabą cyrkulację krwi. We krwi mało ciałek czerwonych a nadmiar lymfy. Słaba cyrkulacja krwi powoduje także anemję mózgu. Krew bowiem mało przynosi energji mózgowi i nerwom i to jest powodem wielkiej powolności tak w myśleniu, jakoteż w uczuciach. Flegmatycy najbardziej lubią potrawy mączne i jedzą wiele.

Uczucie, fantazja prawie żadnej nie odgrywają u flegmatyka roli; wola bardzo słaba. Nie odznacza się nadzwyczajnemi zdolnościami, umysł jego rozwija się powoli i zwykle wielkich rezultatów nie osiąga. Dziecko flegmatyczne późno zaczyna chodzić i mówić. W powolności jednak tkwi gruntowność i wiadomości flegmatyka, jakkolwiek nie nadzwyczajne, są trwałe. Zwykle pozostają one jednak w luźnym ze sobą związku, gdyż przyczynowe łączenie ich ze sobą byłoby dla niego za trudnem. Niekiedy flegmatyk miewa zdolności matematyczne. Bywa on wytrawnym w swych sądach i zwykle nie żałuje ten, kto idzie za jego radą. Niepowodowany uczuciem, namiętnościami umie każdą rzecz objektywnie, bezstronnie ocenić.

Ciało zbytnio przykuwa flegmatvka do ziemi; trudno mu się od niej oderwać i wznieść wyżej. Pod tym względem stanowi kontrast do melancholika. Nic go nie potrafi zapalić, wzruszyć, porwać. Nawet przyjemności i cierpienia nie wywołują u niego wielkiego wrażenia; przyjmuje je prawie obojętnie. Gdy inni krzyczą i wyskakują z radości, on ledwie lekko się uśmiechnie; gdy inni zawodzą od płaczu, on zrobi twarz poważną.

Ponieważ go nic nie może rozgrzać, zapalić jest bezczynnym i leniwym. Lenistwo jego, jeśli nie znajdzie silnego przeciwdziałania ze strony jego woli, owłada nim zupełnie. To też i wymagania jego są bardzo skromne. Flegmatyk zadowolni się byle czem, największem jego życzeniem jest, aby go pozostawiono w spokoju. Spokój i wygodę ceni ponad wszystko. „Ciepły piec, dobre jedzenie, długie spanie a mało roboty“ to najszczytniejsze jego marzenia [1]). Nie troszczy się wiele o zewnętrzny wygląd; ubranie powalane zupełnie nie psuje mu dobrego humoru.

Jest też nadzwyczaj cierpliwy. Wszystko zniesie ze spokojem, godzinami będzie czekał, bo jemu w ostateczności nigdy się nie spieszy. W razie nieszczęścia powie: mogłoby być gorzej. Nic go nie wyprowadzi ze spokoju. Wśród największego zamieszania nie traci głowy; w razie nieszczęścia, gdy inni biegają, krzyczą, on spokojnie zastanawia się nad ratunkiem.

Towarzystwa ludzi nie szuka, bo wyrywają go z bezczynności, w której tak jest zamiłowany. Jednakże nie ucieka od ludzi, lecz znalazłszy się w towarzystwie szuka spokojnego kącika, gdzieby mu nie przeszkadzano, a zwłaszcza, gdzieby mógł podniebieniu dogodzić.

Nie jest szczególnym tancerzem, ani myśliwym, natomiast jako gracz w karty nie ustępuje nikomu dla swojego spokoju i cierpliwości. Nie jest jednak namiętnym graczem.

Przyjaciół niema wielu, ale też nieprzyjaciele jego nie są liczni. Ustępliwym jest

---

[1]) Hellwig: „Die vier Temperamente bei Kindern“, str. 33.





Albrecht Dürer: Cztery temperamenty.

bowiem i w drogę nikomu nie wchodzi. Jest naogół uprzejmym i grzecznym dla wszystkich, obrażony jednak, głęboko chowa urazę i nie cofa się przed zemstą spokojnie i na zimno obmyślaną, ale tem straszniejszą. Mimo swej apatji jest dość ciekawym na nowinki, nie umie jednak utrzymać sekretu. Również jest łatwowiernym, gdyż nie lubi się trudzić dochodzeniem, badaniem.

Jeżeli flegmatyk popada w wrodzone mu lenistwo, rozwija się w nim równocześnie wielka zmysłowość. Przy dobrem odżywianiu się, a przy słabej ruchliwości umysłowej i fizycznej, flegmatyk nie zużytkuje materji odżywczych, które tłumią jego wyższe życie. Wtedy zaczyna się raczej wegetowanie, polegające na jedzeniu, piciu i spaniu. Popędy zmysłowe wśród tego wzrastają i łatwo w błoto nieczysto-

ści popychają. Zmysłowość nie jest tak gwałtowną, jak u choleryka, ale silniej się zakorzenia i przy słabej energji i woli trudniej ją zwyciężyć.

Jakkolwiek ten temperamennt nie okazuje się tak pociągającym jak inne, nie zasługuje na zupełną pogardę.

Przedewszystkiem nie wszyscy flegmatycy w jednakowym stopniu ulegają apatji i inercji.

Już starożytni rozróżniali podwójny temperament flegmatyczny: silny i słaby. U silnego jakkolwiek istnieje pewna powolność nie brak energji. Według Kanta flegmatyk silny rozgrzewa się powoli, lecz dłużej zachowuje swe ciepło. Wielkiej gorącości flegmatyk nigdy nie nabierze, lecz stałem ćwiczeniem może zupełnie pokonać wadę lenistwa. Flegmatycy bywają nawet dobrymi pracownikami. Pracują powoli, ale wytrwale, systematycznie i dokładnie; tak, że każdą pracę z ręki takiego flegmatyka można przyjąć bez zastrzeżeń. Brak mu tylko większej inicjatywy. Sam dzieła nie poprowadzi, lecz dla swej wytrwałości ogromne może oddać usługi w budowie jakiegokolwiek dzieła. Jego uprzejmość, dobrotliwość, spokój, czynią go nawet sympatycznym, jak niemniej ta ustawiczna pogoda i lekki uśmiech, który jest nieodstępnym jego towarzyszem. Wartość flegmatycznego temperamentu, jak zresztą każdego innego, zależy od wyrobienia.

I znowu posłużę się ujęciem X. Woronieckiego:

Źle wychowany staje się flegmatyk typowym egoistą, leniwym, łakomym, zmysłowym. Dobrze wychowany jest bardzo cennym pracownikiem, spełniającym spokojnie i regularnie swe obowiązki, nie pchającym się zbyt wysoko, zadawalniającym się tem, co ma [1]).

M...ski.

KAKTUSY.

Dalekie, obce, nieciekawe — ileż zyskują przy bliższem poznaniu!

Boć to jedne z tych, co w pierwszym idą szeregu. Straszliwe, spalone słońcem, biorą w posiadanie życie pustyni, wyrastając tam w niebotyczne zielone kolumny.



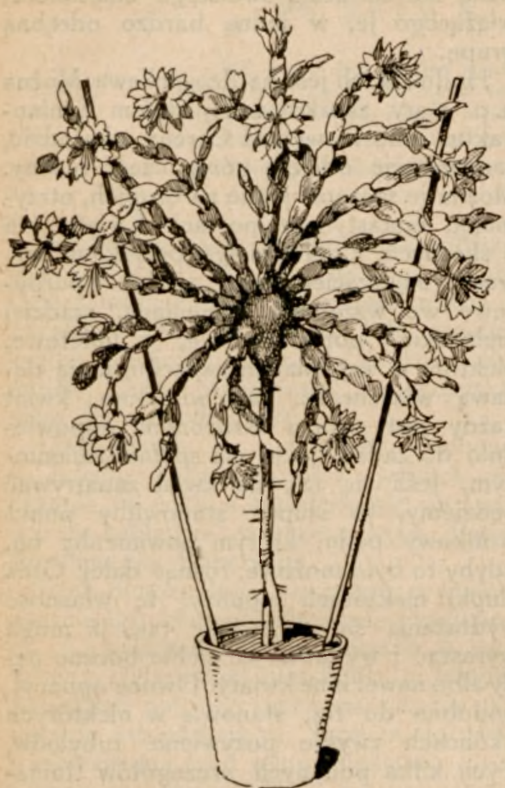
Epiphyt.

Małe, kolcami zjeżone kulki, barwą szarawą zlewające się z otoczeniem, czepiają się skał najtwardszych, nawet gorących pól lawowych się nie boją.

Albo też na konarach, gałęziach drzew tropikalnych tworzą w dobranem towarzystwie innych epiphytów oryginalną wegetację napowietrznych ogrodów, zwieszając się jak dziwaczne zielone wałeczki, lub w krzaczastej formie, barwą i kształtami kwiatów walcząc o pierwszeństwo ze wspaniałemi storczykami.

Zachwyceni podróżnicy jako pamiątkę oglądanych cudowności, zabierają do swej ojczyzny kawałki pędów tych roślinek dziwacznych, a tak zahartowanych w twardej doli, że im 14-to dniowe suszenie, zdolne zabić każdą inną roślinę, ułatwia tylko późniejsze zakorzenianie się w obcej ziemi. Belgijczyk, Lemaire i Dr. Poselger z Berlina do późnej starości hodowali przywiezione z Meksyku kaktusy.

[1]) Etyka I. str. 91.



Epiphyt, wiązany w kształcie koła.

Mają jednak i one swoje wymagania. Bardzo są czułe na czyste, możliwie ozonowe, powietrze i dlatego w dusznej atmosferze naszych miast hodują się gorzej niż w górskich okolicach.

Każdy szczegół ich budowy jest głęboko celowy, zupełna redukcja liści, przechowywanie zapasów wody w zgrubiałym pędzie asymilującym, to tylko najbardziej znane środki.

Niektóre gatunki opuncji pokryte są kolcami błyszczącemi wspaniale w słońcu. Kolce te są tak mocne, że przebijają nawet twarde podeszwy bucików, a posiadając końce zagięte w haczyki, nie dają się wyciągnąć z ciała bez dojmującego bólu, szarpiąc i kalecząc tkankę, w której utkwiły. Broń to wyrafinowana. Toteż w Ameryce i połud. Europie ludzie je wyzyskują, obsadzając opuncjami mury i tworząc żywopłoty. Bardziej jeszcze jadowitą bronią są małe, giętkie, kolce, wyrastające całemi pączkami, a tak kruche, że gdy raz wejdą w ciało, nie dają się wcale wyciągnąć. Z temi opuncjami nawet hodowca obchodzić się musi bardzo ostrożnie.

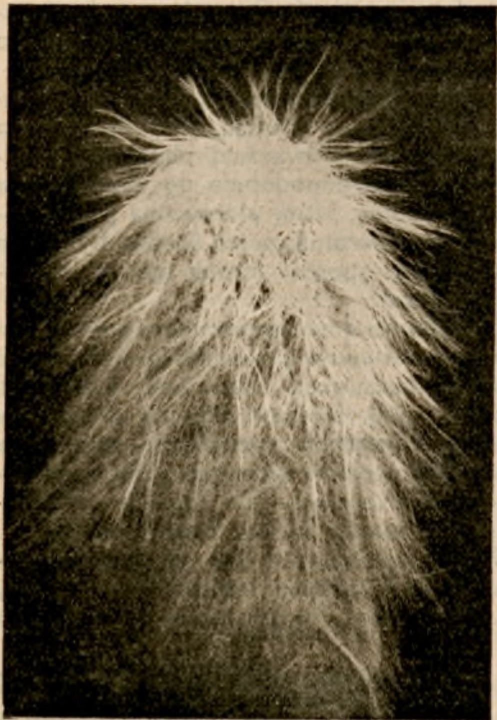
Gatunki nadrzewne kaktusów, albo wcale kolców nie posiadają, albo też otaczają się niemi w dziwacznej plątaninie służącej im prawdopodobnie do zagęszczania pary wodnej, którą przesycona jest atmosfera podzwrotnikowych lasów, by w ten oryginalny sposób chronić się przed wyschnięciem.

Giętkość dostosowywania się do istniejących warunków pozwoliła im wykształcić się w niezmierną rozmaitość form. Od kulek wielkości pół orzecha do słupów o gigantycznych rozmiarach posiadamy wszelkie możliwe przejścia. Obok kaktusów nadrzewnych jak Ripsalis i Phyllocactus znamy formy pnące po pniach drzew tropikalnych lub po skalnych urwiskach. A kształty: kuliste Echinokaktusy i mamillarje, Phyllocaktusy z łodygami



Kwitnący kaktus liściasty.

w kształcie liści; czasem jakby nanizanych jedne na drugie jak rodzaj Epiphyllum to znów płaskie opuncje, Cereusy jakby słupy etc.



Cephalocereus senilis.

Odpowiednio do tego ilość gatunków jest zdumiewająca. I tak n. p. jeden rodzaj opuncyj liczy ponad 200 gatunków, echinokaktusy obejmują 400 a mamillarje ponad 600 gatunków.

Różniczkując się w tyle form, dostosowując się do różnych biologicznie środowisk, nie zatracają swoistego charakteru, wiążącego je, w jedną bardzo odrębną grupę.

Hodowla ich jest bardzo ciekawa. Można n. p. stary zkorkowaciały dołem Echinokaktus albo za wysoki Cercus odmłodzić, sadzonkując odciętą górną część rośliny. Można je szczepić jedne na drugich, otrzymując fantastyczne postaci. Kwiaty ich o ślicznych, z jedwabistym połyskiem barwach, najczęściej białe, różowe i purpurowe we wszelkich odcieniach, rzadziej niebieskie, pomarańczowe, i fioletowe, niektóre o wspaniałym zapachu, mają ciekawą właściwość. Jak wiadomo, kwiat każdy jest pędem skróconym, odpowiednio do zadań, jakie ma spełnić zmienionym. Jeśli się tak na kwiat zapatrywać będziemy, to słupek stanowiłby punkt środkowy pędu, którym powinienby on, gdyby to było możliwe, rosnąć dalej. Otóż słupki niektórych opuncyj tę własność wydłużania się zachowały tak, iż mogą wyrastać i wydawać ze siebie boczne pędy albo nawet inne kwiaty. Owoce opuncyj, podobne do fig, stanowią w niektórych okolicach zwykłe pożywienie tubylców. Tych kilka podanych szczegółów tłumaczy zainteresowanie się temi oryginalnemi roślinami które doprowadziło do założenia specjalnych towarzystw hodowców kaktusów, posiadających w Niemczech osobny swój miesięcznik.

Może i która z czytelniczek zachęci się w tym kierunku? Nie to jednak było celem artykuliku. Chciałam, aby po przeczytaniu jego mogły czytelniczki powiedzieć z większem niż przedtem przekonaniem: Piękny jest Boży świat i cudowności w nim wiele.

M. S.

KLAUDYNKI.

...Jak kwiat bez słońca rośnie blado, bez koloru, tak młódź bez narodowego żywiołu wyrasta blado, bez barwy, bez ciepła ojczystego...
(*K. Libelt*: „O miłości Ojczyzny").

I.

Węzłami gorącej przyjaźni złączyły się trzy koleżanki: Wanda Dybowska, Julja Dzierżanowska i Zofja Romanowiczówna [1]). Szesnastoletnie ich serca biły zgodnie wielką miłością umęczonej Ojczyzny, płomienną żądzą współpracy nad odzyskaniem Jej niepodległości.

Dziewczątka te dojrzewały duchowo w latach, poprzedzających wybuch powstania 63 roku, a kształciły się we Lwowie w zakładzie wychowawczym Felicji Wasilewskiej-Boberskiej...

Lecz długo, długo nie mogły wynaleźć właściwego kierunku dla zamierzonej pracy. Aż podczas wakacyj, wpadł w ręce Wandy Dybowskiej pamiętnik o tajnych związkach patrjotycznych za czasów powstania listopadowego. Przejęta do głębi i zachwycona temi wspomnieniami — proponuje ona przyjaciółkom swoim założenie podobnego stowarzyszenia wśród dziewcząt polskich.

I oto marzenie młodych społeczniczek przechodzi w rzeczywistość i staje się zarazem pierwszą organizacją kobiecą w Polsce.

Pierwotna jej nazwa brzmiała: „Stowarzyszenie św. Jadwigi", zgodnie zaś z uchwałą założycielek, nie wolno było należącym do niej dziewczętom poślubić cudzoziemca, ani wojskowego.

Związek ten wkładał na swoje członkinie następujące obowiązki:

1) Pracę nad sobą i nad oświatą ludu. (Bolesnem wspomnieniem tkwiła jeszcze w duszach założycielek krew bratnia, przelana w 1846 roku przez ciemne, podburzone na dziedziców swoich, włościaństwo).

2) Pielęgnowanie języka i obyczajów polskich.

3) Modlitwy wspólne za Ojczyznę.

4) Wzajemną pomoc, zwłaszcza moralną, wśród stowarzyszonych.

Ale już wkrótce uchwalono zmienić patronkę związku. W miejsce św. Jadwigi, księżnej niemieckiej — obrano jedną z najbardziej zasłużonych Polek, Klaudję z Działyńskich Potocką, wybitną działaczkę za czasów powstania listopadowego. Od jej imienia stowarzyszone przezwały się „Klaudynkami".

Za godło obrały sobie krzyż. Obowiązkiem każdej Klaudynki było nosić stale na szyi czarny krzyżyk żelazny, ażeby nieznane sobie dotąd członkinie, uważające się wszystkie za siostry, mogły po tej odznace poznawać się i zaznajomić bliżej. Ponadto dawały one słowo, że dochowają o istnieniu związku ścisłej tajemnicy; przysiąg nie składano, gdyż nie był to spisek.

Trójka założycielek obowiązała się wciągać do związku znajome dziewczęta, o których musiały być oczywiście przekonane, iż hołdują tym samym, co one, ideałom i zasadom. A ponieważ należało to czynić z największą ostrożnością, więc w pierwszym roku istnienia — stowarzyszenie im. Klaudji Potockiej — liczyło zaledwie 11 członków. Nie istniały w niem żadne godności ani urzędy, nie płacono też żadnych wkładek.

Pewnego dnia p. Wasilewska znalazła w klasie, zapomnianą przez którąś z uczenic, książeczkę do nabożeństwa, z której wypadł statut Klaudynek. Ta nieostrożność właścicielki modlitewnika wyszła jednak związkowi na dobre.

Klaudynki, odczuwając w duchowej swej przewodniczce wielką sojuszniczkę planów swoich i zamiarów, zwróciły się do niej z gorącą prośbą, aby objęła przewodnictwo.

Felicja Wasilewska, spełniając prośbę uczenic, ułożyła prześliczną modlitwę za Ojczyznę i ulepszyła pierwotny, nieco naiwnie ułożony statut, który streszczał się w następującym programie pracy:

[1]) Zofja Romanowiczówna: „Klaudynki".

1) Klaudynki, przejęte gorącą miłością Ojczyzny, starają się ją słowem, czynem, przykładem przenieść na swe otoczenie, młodzież żeńską i męską.

2) Ażeby wpływ ten mógł rzeczywiście wedle ich myśli oddziaływać, musi pochodzić od istot, coraz to wyżej wznoszących się duchowo. „Siostry“ prowadzą więc nieustanną pracę nad własnym charakterem i kształceniem. Wchodzą w najściślejszą łączność z całą przeszłością narodową przez uczenie się historji i literatury polskiej, przez dbanie o czystość języka i zachowywanie dawnych obyczajów. W tym duchu wpływają także na drugich.

3) Praca nad ludem, dla ludu, tak na wsi, jak w miasteczkach i miastach.

Stowarzyszenie im. Klaudji Potockiej dosięgnęło wkrótce liczby 35 „sióstr“, które rozwinęły żywą działalność.

Ogromne pole pracy przedstawiała w owych czasach ciemna wieś polska. Chodziło tutaj o zbliżenie się braterskie do włościan, o dawanie im rad gospodarczych, o pomoc w chorobie, przedewszystkiem zaś o naukę, która wobec znikomej liczby szkół ówczesnych, była bardzo zaniedbana i utrudniona.

Praca nad podniesieniem oświaty ludu, była oczywiście solą w oku zaborczym rządom i narażała tem samem Klaudynki na liczne groźby, szykany, prześladowania. Nie zrażało to bynajmniej dzielnych społeczniczek, z których wymienić należy Zofję Romanowiczównę, „siostry“ Dybowskie, Strzeleckie i t. d.

Inne Klaudynki, spędzające większą część roku w mieście, jak np. Klementyna Wasilewska (siostra Felicji), Kamilla Poh, pracowały w tym duchu pośród biedaków miejskich i żydówek, ucząc je języka i historji polskiej.

Józef Chociszewski poruszył w tym czasie na łamach „Dziennika Literackiego“, (wychodzącego we Lwowie), dwie ogromnie ważne sprawy:

Zakładanie bezpłatnych bibljoteczek ludowych i tworzenie stypendjów dla ubogich chłopców, dowodząc, że bibljoteczki takie bardzo ułatwiają zbliżenie się do ludu wiejskiego i do sfer mało-mieszczańskich.

Klaudynki podjęły obie te nowości z płomiennym zapałem; nie miały jednak funduszów na ich urzeczywistnienie.

Rada w radę, postanowiono urządzić na powyższy cel loterję fantową. Uzyskane stąd pieniądze starczyły istotnie na kupno pewnej ilości odpowiednich dziełek i na prenumeratę 3 pisemek ludowych.

I oto trzy rodzone siostry-Klaudynki, mieszkające w Sokalu, założyły tam pierwszą w Galicji czytelnię ludową. Powstawały one kolejno w Brodach, w Złoczowie, w licznych miasteczkach i wioskach.

Kierowniczki tych czytelń, obcując bezpośrednio z ludem, rozbudzały w nim uświadomienie narodowe, podnosiły jego poziom moralny i umysłowy. Rozszerzając zbawienny swój wpływ i na żydówki — wciągały je do pracy i do ofiar na cele narodowe. Robiły z nich Polki.

Romanowiczówna założyła we Lwowie czytelnię dla młodzieży rzemieślniczej, kilkanaście jej „sióstr“ zapisało się do Bractwa u Bernardynów, ażeby oddziaływać tam na klasę rzemieślniczą i służebną. Te zaś, które były nauczycielkami — prowadziły pozaszkolne kursa historji i literatury polskiej bądź u siebie w domu, bądź też za pozwoleniem przełożonych, w kilku klasztorach wychowawczych.

Wielką natomiast trudność sprawiał Klaudynkom zamiar utworzenia — w myśl odezwy Chociszewskiego — skromnego stypendjum dla ubogiego chłopca. Trzeba bowiem było wystarać się zgóry o odpowiedni fundusz, któryby zapewnił obdarowanemu utrzymanie w mieście przynajmniej na trzyletni okres trwania nauki szkolnej.

I znowu Romanowiczówna poddała szczęśliwą myśl: należało wynaleźć 10 ludzi, którzyby się zobowiązali przynajmniej przez 3 lata płacić na ten cel po 10 złotych, co wyniosłoby razem 100 złotych rocznie. Inicjatorka zaś tego planu zobowiązała się powiększać co roku tę sumkę o 50 złotych.

(C. d. n.). *Wisława.*

BAJKA NIE BAJKA.

I.

Żyli raz we wsi, ukrytej wśród pól, wieśniak i wieśniaczka, którzy, jak się to mówi, nie mieli szczęścia.

Podczas gdy dwaj starsi synowie byli zdrowymi, wesołymi chłopakami, trzeci przyszedł na świat z dwoma ślicznemi, złotemi skrzydłami.

— Tylko nie ucinajcie tych skrzydeł dobrzy ludzie — mówiła stara Jaga, najmądrzejsza kobieta we wsi — „ich korzenie są we krwi szkarłatnej serca. Kto się raz z niemi urodził, musi je aż do śmierci nosić“.

— Tak — odrzekł ojciec — szczególnie, że pod ubraniem skrzydła będą wyglądać tylko na zwykły garb.

I wzrastał Janek, pił mleko, jadł chleb, ciągnął kota za ogon, dokuczał psom — jednem słowem robił to wszystko, co robią inne, wiejskie dzieci.

Ale w miarę jak się stawał starszym, przestawał być podobnym do swych rówieśników. Nie szukał ich zabaw. Błąkał się samotny po dolinach i łąkach.

Czego szukasz Janku? — pytali się ludzie.

A Janek uśmiechał się łagodnie:

— Czy widzicie tę trawkę, jak drży nad brzegiem wody? Albo tę chmurę, jak płynie, lub jakie jasne jest wzgórze?

A matka Janka płakała, że ma syna garbuska i dziwaka.

Przechadzał się raz Janek po dolinie pode wsią. Wszystko tam się śmiało i śpiewało. Pomiędzy dębami i kalinami kryły się stare odłamy skał, pokryte bluszczem. Biegły ze swą szumiącą muzyką świetlane strumienie, a naokoło na pagórkach prażonych słońcem, słychać było śpiew przepiórki i gwizd wilgi.

Gorąco — zrzucił Janek swą niebieską bluzę, by ochłodzić się wodą strumienia, gdy w tem — ffrrt — dwa wielkie złote skrzydła się rozwinęły i zobaczył nasz bohater w srebrnej wodzie, pięknego skrzydlatego, młodego człowieka — który się do niego radośnie uśmiechał.

I w tej samej chwili, wzgórza i doliny wypełniły się szmerem i pieśnią. Wody, drzewa, przestworza, mgły, owady, trawy i wielkie urwiska pełne ptaków i pełne źródeł doliny, ożywiły się, zadrżały, rozśpiewały, jak gdyby świat cały rozprysnął się na radosne głosy.

— Śpiewaj i tańcz mały braciszku mówiły. Świat jest zaczarowany. Wszystko jest światłem i radością. Oto jest sekret ziemi.

A Janek poczuł, jak go przenika szczęście i bojaźń nienazwana, przed tym cudem, tak nagle odsłonionym z pod prostego płaszcza codzienności.

Zwinął skrzydła — zarzucił bluzę i wrócił jako zwykły garbusek do domu.

Ale od tego dnia, sam dobrze nie rozumiejąc, czuł Janek, że mu czegoś brak, czegoś nieznanego, za czem tęsknota paliła mu serce. Wszystko mu się zdawało nabrzmiałe tajemnicą, której ludzie nie przeczuwali.

— Co ci jest synku — pytała się matka — czy dziewczęta się z ciebie śmiały, czy chłopcy ci dokuczyli?

— To z lenistwa — powiadali bracia — jest taki smutny, dać mu tylko robotę a będzie dobrze. — Mówili to z serca dobrego, dumni ze swej młodej siły.

Był piękny wieczór; łagodny i poważny cień schodził z wierzchołków wzgórz. Tajemniczy szelest biegł przez drzewa. Janek szedł lekkim, sprężystym krokiem, przez pola i pagórki.

Nagle usłyszał za sobą odgłos szybkich kroków. Odwrócił się. Za nim stał mały człowieczek z rogami, o brodzie podobnej do wideł — dziwnie przypominający starą wiśnię, kwitnącą tam, w ogrodzie za domem.

Jankowi się zdawało, że nogi mu wrastają w ziemię. Mały człowieczek skakał, tańczył naokoło niego, dotykając mu czoła i serca rózeczką, z rozkwitniętej wiśni.

W jednej chwili — jakby książka z obrazkami, której kartki się odwracają — zobaczył chłopak wszystkie domy wioski o otwartych drzwiach. Błyszczał ogień, gosposie warzyły zupę, dziewczęta się śmiały, dzieci się bawiły.

Obrazy przesuwały się szybko — szybko. Zdawało się Jankowi, że mu zatulają serce i zatrzymują na zawsze. I gdy już mały czarownik pętał zieloną trawą ręce Janka, ten bezwiednie zerwał bluzę. Wielkie złote skrzydła uwolnione szumiały i rozwijały się: Janek niknął w oddali.

I płynął z rozwartemi skrzydłami, pijany zaznanem szczęściem. Wieczorne dzwony rozegrały się po ziemi.

Moje kochane — bardzo się bałem ale już jestem w drodze. I z całego wszechświata wznosił się głos tak wielki i słodki, że chłopak sam nie wiedział, czy to w nim, czy w świecie jest tyle muzyki szczęścia i nieskończoności.

II.

Zaręczył się Janek z „Małą-Myszką“. Janek był teraz młodym czeladnikiem szewskim z dużemi, jasnemi oczami. — „Małą-Myszką“ nazywano powszechnie szwaczkę młodziutką, bo nosiła sukienki w mysim kolorze. Nie mówionoby znowu tyle o tem w miasteczku, gdyby o Janku nie krążyły dawne wieści. Otóż powiadali ludzie, że ten garb ukrywany tak starannie przez Janka za pomocą dużej czarnej peleryny, której nigdy nie zdejmował, to nie było zwyczajne kalectwo. Miał Janek podobnoć skrzydła złote, latał dawniej w dalekie strony, miał różne dziwne przygody, aż gdy zobaczył Małą-Myszkę, osiadł w mieście i wziął się do pracy, tak bardzo Myszkę pokochał.

Robiła się noc. Przez mansardowe okno gdzie siedzieli Janek z Małą-Myszką, dochodziły głosy rozdzwonionych wież kościołów, z sąsiednich domów rozlegały się pieśni dziewcząt o kwiatach, słońcu i miłości.

A Janek opowiadał narzeczonej swoją dziwną historję. Jak był wyśmiewanem dzieckiem gdyż mu urosły złote skrzydła, jak go coś zaczęło wołać w świat szeroki, jak wsparłszy na wietrze swe skrzydła popłynął w błękitne przestworza — o barwnych krajach, o nieznanych ludach, o lśniących świątyniach, o kwietnych lasach, a wreszcie o tym największym cudzie — miłości — do Małej-Myszki.

— Jeżeli mnie tak kochasz Janku, to pokaż mi Twoje skrzydła i pokaż jak się w powietrze unosisz — albo daj obetnę ci je, nie będziesz miał garbu, a złote skrzydła można drogo sprzedać.

— Nie, nie Myszko, ja skrzydeł sobie obciąć nie dam, w nich jest coś z mojej duszy — zawołał Janek.

— No to przynajmniej pokaż — prosiła dziewczyna.

Pokój był za mały. Wyszli za miasto. Szybkim ruchem zrzucił Janek czarną pelerynę i przed oczyma zdumionej Małej-Myszki zalśniły dwa ogromne, długie, złote skrzydła.

Chwilę kołysał się na nich Janek w powietrzu wokoło swej narzeczonej.

Ale nocne powietrze, nieskończone, zdawało mu się zapełniać głosami, które go wołały hen — hen jak kiedyś... Bał się, bał się swoich skrzydeł — może i samego siebie — stanął na ziemi.

— Jakie to ładne Janku — zawołała Mała-Myszka — Daj mi tylko się dotknąć swoich skrzydeł — zobaczę czy są naprawdę złote.

Pracowite nożyczki zabrzęczały, a gdy Janek obrócił do niej swe plecy, na których drżały cudowne skrzydła — krak — nożyce otworzyły się i zamknęły. W tej samej chwili zaszumiały wielkie skrzydła i znikły na zawsze w przestworzach.

Janek miał równe, proste plecy i łzy w oczach.

— Widzisz — powiedziała Mała-Myszka — uciekły. Szkoda. Bylibyśmy tacy bogaci. Ale tobie jest dużo ładniej. Nie gniewasz się?

Janek się nie gniewał. Ożenił się z Małą-Myszką i nigdy już, nigdy nie widziano złotych skrzydeł.

Jednak gdy buchały przez miasto wichry zabłąkane z pól, lasów i z morza, Janek, podobny do uwięzionych skrzydeł, czuł jak w nim wzrastał i tętnił dziwny niepokój.

I wyrywały się wtedy z jego ust słowa i pieśni o rytmie podobnym do uderzeń wielkich skrzydeł.

A wszyscy co przechodzili, śmiali się i płakali słuchając ich, powtarzali je z ust do ust i dusze ich, uniesione przez nie-

widzialne skrzydła wzlatywały na krótką chwilę do tego zaczarowanego świata, który nas otacza, ale do którego wdzierają się tylko na skrzydłach fantazji poeci, filozofowie, uczeni i zakochani.

Kto się urodził z skrzydłami złotemi, nosić je musi zawsze.

Obcięte skrzydła Janka przerodziły się w poezję — pieśń i zostały choć, przerodzone, pięknem życia. *I Starovieyska.*

(Na podstawie „Dévigne'ego").

PO ŚWIETLISTEJ DRODZE.

7) POWIEŚĆ.

Po wczorajszem zajściu z ojcem, całe morze nienawiści wzbudziło się w jej duszy. Wszak ten Prusak był moralnym zabójcą biednego Janka.

Drżała mijając go i mimowoli przycisnęła suknię, by bodaj rąbek jej nie otarł się o ubranie Niemca.

Rudolf nie poznał jej, uderzyła go jedynie uroda nieznajomej, szlachetna, rasowa jej postać. Obejrzał się za nią i pogonił wzrokiem za oddalającą się.

Jakież było zdumienie Maryjki, gdy w godzinę potem po załatwieniu wszystkich interesów dojrzała stojącego na brzegu Dźwiny Rudolfa. Czekał widocznie na nią. Szybko, nie patrząc na niego, weszła do łodzi.

— Panna baronówna von Trejden pozwoli się powitać — odezwał się Rudolf, składając głęboki ukłon.

— Odbijaj — zawołała w odpowiedzi na chłopaka. Odwróciła się od stojącego na brzegu oficera pruskiego i usiadła wzburzona w głębi łodzi.

Nie widziała jak drgnęła jego chłodna maska. Błysk wściekłej nienawiści zapalił się w bladych oczach.

— Poczekaj — syknął przez zaciśnięte zęby, ty polska żebraczko, zapłacisz mi srodze za tę zniewagę.

Plenipotencja została zrobioną, podpisaną i wydaną Maryjce. Baron zapowiedział Franzowi i reszcie służby, że od tej chwili p. baronówna obejmuje cały zarząd Porzeczem, prowadzi wszelkie interesy i ze wszystkiem należy do niej zwracać się.

Niespodzianką było to dla wszystkich a nadewszystko dla Franza.

Szybko też obmyślony został z tamtej strony atak.

W dwa dni potem zjawił się Franz w kancelarji Maryjki i bardzo pokornie prosił ją o paręset rubli. Pożyczył je u kupca w Połocku, nie dla siebie, lecz dla barona. Było to, jak twierdził, wtedy, gdy p. baron dostał ataku i trzeba było wieźć go do Rygi. Pieniędzy w kasie nie było, chory sam wekslu podpisać nie mógł. Niemniej należało go ratować.

Maryjka żądaną kwotę wypłaciła bez wahania. Wieczorem tegoż dnia Stefan przestrzegał ją, by tego nadal nie robiła. Takich długów może się wykazać niezliczona ilość, mówił. Korzystać będą z pani nieświadomości i wielkiego dbania o dobre imię. Trzeba być niezmiernie ostrożną.

Jakoż w kilka dni zjawił się kupiec, u którego rzekomo przed rokiem jeszcze baron zasięgnął większą wekslową pożyczkę.

Po uważnem zbadaniu podpisu, weksel został odrzucony. Maryjka, chociaż z niepokojem w sercu, pod wpływem Kurzawy, który twierdził, że podpis barona sfałszowany, odmówiła wypłaty.

— Zobaczymy co z tego będzie — mówił Kurzawa. Wątpię, by z fałszywym wekslem poszli do sądu. Sprawa byłaby zbyt poważną.

Jakoż weksel nie poszedł do protestu, jedynie posiadacz jego zjawił się u panny baronówny, proponując jej wzamian za sprzedaż dębów zwrot wekslu.

Odmówiła stanowczo.

Takie przeróżne podjazdowe szarpania trwały przez cały czas pobytu Rudolfa, to jest przez całe niemal lato.

Jesień przyniosła pewne uspokojenie.

Interesy jednak Porzecza były mocno powikłane i gdyby nie umiejętna pomoc Stefana, to Maryjka nie dałaby sobie rady.

Kurzawa pracował ze zdwojoną energją i ży-

wotnością. Zarządzał dużemi dobrami i pracy miał tam bardzo wiele, tak w gospodarstwie rolnem, jak i w leśnem.

Porzecza jednak nie zaniedbywał Wpadał na krótko, na jedną bodaj godzinę, robił ogólny przegląd, rzucał Maryjce trochę rad i wskazówek, zabierał księgi rachunkowe do przejrzenia i śpieszył do siebie.

Maryjka pracowała również usilnie Z jednej strony nie chciała być niedołężną i spychać wszystko na Stefana, z drugiej, brała ją ziemia. Z każdym dniem, z każdą chwilą zżywała się bardziej z nią. Stawała się ona jej droższą i bliższą.

Chwilami jednak ogarniała ją tęsknota, dusza jej rwała się ku innej pracy, innym wyżynom. Wszak w jesieni powinna była wrócić do Lwowa, do nauki przerwanej, do wiedzy.

Miała uczucie, że są w niej dwie dwoiste istoty, z których jedna walczy z drugą. W długie, jesienne wieczory, siedząc samotna nad księgami rachunkowemi i słysząc za oknem wycie wiatru i skrzypienie gnących się gałęzi drzew, miała uczucie, iż dusza jej, podobnie jak ogołocone z liści drzewa, obdartą została ze wszystkich swych bogactw, marzeń jasnych i całej radości życia, a wtrąconą w ponurą, ciemną kaźń. Te weksle, ci wierzyciele, wszystkie kłopoty, jakie niosło gospodarstwo w części zrujnowane, szarpały i gięły ją, jak jesienna słota niszczy wszelkie bogactwa i piękno przyrody.

— Ach, uciec stąd, do Lwowa wrócić, tam bodaj o głodzie i chłodzie, na swem poddaszu, uczyć się, pracować i pełną piersią wdychać wolne, swobodne powietrze. Wzmacniać siły ducha u źródła wiedzy.

Rano zazwyczaj była silniejszą. Troska o ojca, praca w polu, przy gospodarstwie, widok tej ziemi własnej krzepił ją i sił dodawał. Czuła, że tu winna tkwić, że nie wolno jej stąd iść.

Barona siły wzmocniły się, nie narzekał na ciągłe bóle, humor miał dobry i sen również spokojniejszy.

Doktór zaczynał przypuszczać, że jeśli zima dobrze i spokojnie przejdzie i żadne komplikacje nie przyplączą się, to może nawet i władza w nodze wrócić.

Baron układał sobie, że w takim razie pojedzie z córką do Berlina. Chciał wprowadzić ją w świat arystokracji niemieckiej, marzył, że uroda jej wzbudzi powszechny zachwyt, że wyda ją za grafa lub księcia może.

Maryjka nie przeczyła niczemu, sama jednak układała inny plan. Chciała wydzierżawić Porzecze i wraz z ojcem wyjechać do Lwowa, by tam móc ukończyć swoje studja. O tem, by osiąść w Wilnie i pracować tak, jak to dawniej zamierzała, już nie myślała.

Baron stanowczo nie zgodziłby się na to, tajne nauczanie pociągnąć mogłoby bardzo ciężkie następstwa, na które ojca nie mogła narażać.

O oddaniu Porzecza w dzierżawę nie mogło być jednak mowy przed uporządkowaniem ostatecznem wszystkich interesów.

O zamiarze swym wspomniała pewnego wieczoru Stefanowi.

Baron już był u siebie, a oboje młodzi siedzieli w gabineciku Maryjki nad miesięcznemi rachunkami.

Stefan stwierdził, że jeśli wszystko nadal tak pomyślnie będzie szło jak dotąd, to Porzecze na wiosnę, a już najpóźniej do przyszłej jesieni, oczyszczonem będzie zupełnie z długów.

— Dobra z pani wieszczka, mówił, zjawieniem się swem uratowałaś pani nietylko życie ojca, ale i tę waszą ojcowiznę.

Maryjka uśmiechnęła się.

— Wieszczka najlepsza nicby tu nie poradziła, rzekła, gdyby nie szczęśliwy los, który tu pana sprowadził. Tyle pan zrobił dla nas, dla mnie, że już i brat rodzony nie mógłby więcej zdziałać. Ach, dodała, gdyby to można było Janka tu sprowadzić.

Opowiedziała mu o tem jak baron przyjął pierwsze wspomnienie o synu.

— Wobec tego, dodała, nie śmiem już wymawiać jego imienia. A tak mi ciężko myśleć, że on tam między obcymi w biedzie i znoju zdobywa sobie kawał chleba.

— Niech mi pani wierzy — odparł Stefan, że o ile jest w gruncie porządnym chlopcem, to mu ta ciężka praca i walka, tylko na dobre wyjść może. Nadejdzie chwila, w której, pod wpływem pani, ojciec ustąpi, wróci p. Jan i będziecie wszyscy razem.

— Chciałabym — mówiła Maryjka, by się to stało jaknajprędzej. Niechby wrócił i osiadł tu. W przeciwnym razie, sądzę, że najlepiej będzie, jeśli się Porzecze wydzierżawi...

— A pani, a ojciec? — przerwał Stefan.

Powiedziała mu wówczas o chęci powrotu do Lwowa.

— Ach, tak — szepnął i pochylił się nad rachunkami, a gdy po dłuższej chwili podniósł głowę, na pobladłej twarzy jego malował się ciężki smutek.

— Wybaczy mi pani, rzekł, że już więcej dziś pracować nie będę. Muszę wracać do domu. Zajrzę tylko jeszcze na chwilę do młocarni i już stamtąd pójdę.

Pożegnał się i odszedł. Czuł, że potem co usłyszał uciec musi, bo za chwilę wybuchnie i zawoła:

Że ona stąd odejść nie może, nie powinna, bo on już życia bez niej nie rozumie.

I chciał do nóg jej paść, całować drobne stopy i błagać, by cofnęła te słowa. Jeśli jej ciężko, jeśli tej pracy, którą poniekąd na jej barki rzucił, nie lubi, to on ją dźwigać będzie. Otoczy ją wszystkiem, niewolnikiem, sługą jej się stanie, byle stąd nie szła, byle tu była, a on na nią patrzeć mógł.

A na myśl, że ona odtrącić może miłość jego, rozpacz go ogarnęła szalona i wolał uciec dziś z Porzecza, bo już sam nie wiedział co począć.

O swych projektach lwowskich Maryjka ojcu nie wspominała. Zapytała tylko lekarza, czy dalsza droga byłaby możliwą dla chorego.

— Czy pani myśli również, jak p. baron o Berlinie? — zagadnął.

A ona roześmiała się, wołając, że jestto miasto może jedyne, do którego jechać nie chce i nie pojedzie.

— Niech więc pani o wyjeździe nie wspomina — uśmiechnął się doktór, podróż nie narażałaby już dziś p. barona na bezwzględne niebezpieczeństwo. Stanowczo jednak upierałby się przy Berlinie, a wszelkie sprzeciwienie się jego woli rozdrażniałoby go, co ze względu na stan nerwowy nie jest wskazanem.

— Niema zatem wyjścia i trzeba zostać narazie w Porzeczu — powiedziała sobie Maryjka.

Zabrała się do innej pracy. O szkółce jako takiej, myśleć w swych warunkach nie mogła. Wiedziała ile utrzymanie jej kosztowało p. Szyrynową. Warunki Powienuszki nietylko pod względem materjalnym, ale i pod terytorjalnym były o wiele lepsze, niż Porzecza, które położone pod samym Połockiem, temsamem było na widowni policji i wszelkich władz urzędowych.

Urządziła jednak coś w rodzaju szwalni, gdzie wykwalifikowana w tym fachu nauczycielka uczyła dziewczęta szycia i kroju. Bez książek i zeszytów, zapomocą pogadanek, rozwijano młode umysły.

Maryjka, nie mogąc sama pracować w tym kierunku, dobrała sobie pomocnicę i pilnie nad szwalnią swą czuwała.

Martwiła się, że nie może nic podobnego zrobić dla chłopców.

Stefan uspokajał ją, twierdząc. że nie odrazu Kraków zbudowano, a więc i ona w swem państwie musi powoli wznosić wszelkie gmachy.

— Dziś na założenie warstatów stolarskich lub ślusarskich, bardzo tu potrzebnych, niema środków. Musi je pani wpierw zdobyć. Wcześniej niż za dwa, trzy lata to nie nastąpi. Tymczasem trzeba się ograniczyć do utrzymania jednej szwalni.

Zapytała go, dlaczego nie uruchomia takich warstatów u siebie w Dziewiętni. Wszak tam chyba znalazłyby się środki na szkołę zawodową.

— Nie moja to przecie własność — odrzekł. Właściciel potrzebuje wiele dla siebie. Wątpię, czyby się na to zgodził, choćby ze względów bezpieczeństwa.

Maryjka spuściła smutnie głowę.

— Czyż nie słusznie mówi poetka — szepnęła:

„Gdzie my od was odbiegli? gdzieście wy zo- [stali?
Czemu nie razem, w górę, poszła nasza droga?..
Czemu my dzisiaj — wielcy? — a wy czemu — [mali?
Kto z nas za to odpowie przed sądem u Boga“?..

— Nie wszyscy jesteśmy tak bardzo dalecy od tych strzech słomianych — rzekł Stefan. Pani sercem gorącem i jasnym umysłem skierowujesz się do nich. Ja syn chłopski należę do ludu i bliski on mi bardzo.

(C. d. n.) *Marja Reuttówna.*

O G R Ó D.

W królewskim płaszczu stoi świat,
W gronostajowym błamie:
To śnieg obfity nocą spadł,
Otulił, olśnił nagi sad
I w krąg konary łamie.
Na czubach, na poszyciach drzew,
Przędza srebrzysta, siwa,
A choć ją czasem wiatru wiew
Strzaśnie, przecież z obłocznych stref
Wciąż nowy całun spływa
Gdzie stąpisz — jeno lotny puch;
Gdzie spojrzysz — posąg biały...
Błąka się po nim, niby duch,
Słoneczny promień — dobry druh —
I pieści śnieżne zwały.

Marja Stagieńska.

NARTY.

Wiele najmilszych wspomnień zawdzięczam nartom. Najmilszych — może dlatego, że niczem nie zmąconych. Jest w nich tylko słońce, śnieg i upajający pęd po białych polach. Nic więcej!

A stanowczo najlepsze z nich to te, kiedy właściwie wcale jeszcze nie umiałam jeździć na nartach i wczesnym rankiem, pokryjomu, wstydząc się własnej niezgrabności, wybierałam się na jakąś poczciwą Antałówkę lub Koziniec.

Dookoła mnie śnieg i ciemne sylwety świerków, nade mną niebo bez skazy i w dali góry... Stoją czyste, śnieżne, nieruchome...

Narazie moje uczucie ogranicza się do ciągłego powtarzania: „byle się nie sypnąć, byle się nie sypnąć“! potem dopiero do radosnego poczucia, że już nie... że już niebezpieczeństwo minęło i jadę pewnie po stokach góry, gdzieś daleko, daleko, gdzie jeszcze nigdy nie byłam.

...Stoi przede mną milczący mur Hawrania, wyłania się grupa Lodowego...

Jest jakaś dzika trochę poezja w takich lotach, po śnieżnych płaszczyznach, jest jakgdyby odurzanie się pustką i monotonją tych pól — staje się jednem z niemi; zapomina o wszystkiem innem.

Kładę się na śniegu, ręce podkładam pod głowę i leżę. Słucham szumiących świerków i przysłaniam oczy przed słońcem...

Jeszcze jeden ostatni zjazd. Zdaleka od Poronina idzie pociąg, sapie pod górę i dyszy parą. Zjeżdżam pod samą stację, na szare, brudne ulice, pomiędzy rozbawionych, obcych ludzi — coraz bliżej domu...

— — — — — — — — —

Dzisiaj daleka jestem od tych niezgrabnych poczynań i nartami zajmuję się „fachowo“. Temi właśnie fachowemi wiadomościami chciałabym się z Czytelniczkami podzielić.

Pomówimy więc najpierw o ekwipunku narciarskim. Koniecznemi są: narty, kijki i buciki odpowiednie. Kto w te trzy rzeczy jest zaopatrzony — ten z biedą, ale już może jeździć. Do kompletnego ekwipunku potrzebna jeszcze: kurtka nieprzemakalna (t. zw. wiatrówka), oraz szeroka, krótka spódniczka. Jeżeli idziemy na całodzienną wycieczkę — to należy wziąć z sobą plecak, oraz maszynkę spirytusową.

Co się zaś tyczy samych nart, to doskonałą usługę oddają nam krajowe „jesiony“, zaopatrzone wiązaniem długorzemiennem lub Heutwelda. Długość ich powinna być o 30 cm. większa od osoby. Kupując nartę należy badać słoje drzewa. Dobrą jest jedynie ta, której słoje idą równolegle do brzegów i która jest bez sęków. W każdym razie kto sam się dobrze nie zna na nartach, niech je kupuje z kimś doświadczonym.

Początkowo ucząc się — wybieramy do zjazdów stoki bardzo łagodne i zakończone równemi łąkami. Przestrzegam nowicjuszki przed jazdą w lesie, lub po bardzo ostrych zboczach — gdyż bardzo łatwo można wtedy złamać nogę lub nartę. Jeżeli znajdujemy się w miejscowo-

ści, gdzie odbywają się kursa narciarskie, to stanowczo radzę nawet zaawansowanym zapisać się na nie, gdyż jest to najlepszy i najłatwiejszy sposób opanowania nart.

Cóż jednak ma począć ta, którąby chciała jeździć na nartach — ale niema jej kto tego pokazać? Zapewne, nauczyć się samej jest o wiele trudniej, niż przy pomocy nauczyciela, lecz nie jest to rzeczą niemożebną. Istnieje bowiem cały szereg doskonałych podręczników — tak zagranicznych (francuskie i niemieckie), jak i polskich. Z tych ostatnich należy wymienić: „Podręcznik narciarski“ A. Bobkowskiego (Ossolineum 1925).

Sądzę, że parę tych uwag wstępnych zainteresuje Czytelniczki, a w następnym artykule postaram się je bliżej zapoznać z tajemnicami kunsztu narciarskiego.

E.

WYBITNA DZIAŁACZKA KATOLICKA Ś. P. DR. KAZIMIERA PROCZKÓWNA.

Do największych radości w życiu należy poznanie ludzi wybitnych, z którymi łączą nas wspólne myśli i cele. Mamy wtedy wrażenie, że staje przed nami obłok jasny, wiodący nas po drodze prawdy, na najwyższe szczyty doskonałości. Stykając się z takiemi osobami, nabieramy przekonania, że w nich jest coś, na czem można się oprzeć — prawość, drogowskazy, które są „sumieniem narodu“. Pustka zaś robi się koło nas, gdy podpory tej ubywa w życiu.



Śp. Kazimiera Proczkówna.

Zdawało mi się, że jeszcze długo będę mogła korzystać z światłych rad śp. p. Proczek w Warszawie, o której śmierci doniesiono nam, byłym Chyliczankom, w końcu września ubiegłego roku.

W lipcu widziałam ją już bardzo cierpiącą, jednak w rozmowie nie poruszałyśmy innych tematów, jak społeczne, a już wcale nie te, które w niedługim czasie miały stać się smutną rzeczywistością... Podziwiałam zawsze u p. Proczek cnotę wyzwolenia się z wszelkiej osobowości własnej, oderwania od siebie. Zanikała nietylko fizycznie, ale i duchowo, w tem znaczeniu, że nie zajmowała się sobą, nawet w myślach, ale ustawicznie była oddaną sprawom Boga i bliźnich.

Śp. Proczkówna urodziła się 1867 r. w ziemi witebskiej w Połocku. Kształciła się wszechstronnie, bo ceniła naukę, jako środek do pracy dla drugich. Pilnie wsłuchiwała się w tętno akcji katolickiej i wzbudzała podziw swą silną, konsekwentną wolą, jaką objawiała na każdym kroku życia. W czasie wojny światowej, mając około 50 lat, znalazła się w Szwajcarji bez środków materjalnych. Uważała, że skoro tak warunki się złożyły, to powinna się z niemi pogodzić, zrozumieć w nich wolę Bożą. Jęła się studjów, przerwanych zdawna, i złożyła doktorat ès-lettres!

Wróciwszy do Warszawy, wprowadzała w czyn pomysły śp. Cecylji Plater, do której Instytutu należała. Oddała się szerokiej akcji społecznej. Pracowała dla robotników, kobiet inteligentnych, rodzin ubogich, kobiet samotnych. Najulubieńszem Jej dziełem, które zawdzięcza jej wprowadzenie do Polski, to Dzieło Intronizacji Serca Jezusowego w rodzinach katolickich. Znała się osobiście z jego ini-

cjatorem, W. O. Cravley i tłumaczyła jego dzieła. Pracę doktorską opracowała p. t. „Ce que les Parents devraient savoir sur leurs Filles on La Psychologie de l'Adolescente". (Psychologja młodej dziewczyny — Lausanne 1918, 2 wyd.).

Niezmordowana w zabiegach, niezniechęcona przeciwnościami szła ciągle naprzód. Nie czuła się starą, mimo lat prawie 60.

Dusza silna, czynna, pragnęła w życiu oprzeć się o pomoc łaski Bożej, więc modliła się i o modlitwę prosiła przyjaciół. Tkwi w tem głęboki akt wiary, który obok gorącej miłości był treścią jej życia!

Kazimiera Berkanówna

ZE ŚWIATA.

Przewrót na Litwie. W Kownie dokonano zamachu stanu. W przewrocie wzięły udział organizacje faszystowskie, ale kierownictwo spoczywa w rękach partji chrześcijańsko-demokratycznej o zabarwieniu niezmiernie silnie nacjonalistycznem i prawicowej sowinistycznej grupy Smetany. Przewrót jest skierowany przeciw mniejszościom na Litwie, a w szczególności przeciw Polakom.

Przezydentem republiki został wybrany Antoni Smetana; naogół cały zamach stanu odbył się spokojnie.

Wojskowa kontrola nad Niemcami. Niemcy coraz bardziej podnoszą głowę i powoli zrzucają ze siebie wszystkie upokarzające warunki, jakie im nałożyli zwycięzcy. Niezmiernie ważnym dla Niemców wypadkiem była konferencja Francji, Włoch i Belgji, radząca nad tem jak znieść kontrolę nad zbrojeniem się Niemiec. Konferencja ta wypadła na wielką korzyść Niemiec i niewątpliwie uważać ją można za ich wielką wygraną, ale reforma kontroli nad ich zbrojeniami jest wstępem do walki o istotne rozbrojenie całego kompleksu państw, które do Ligi narodów przystąpiły. Walka rozpocznie się rozgrywać na specjalnej konferencji, jaka ma być zwołana w lecie lub w jesieni 1927 roku. Stany Zjednoczone, Francja i Anglja obiecują sobie po niej, iż doprowadzi do istotnej pacyfikacji świata. Zobaczymy czy się uda ten problem rozwiązać, bo co innego uczy teorja, a co innego praktyka.

Stowarzyszenie lekarek misyjnych. W Baltimore utworzyło się nader potrzebne stowarzyszenie lekarek misyjnyyh, które posiada już aprobatę kościelną. Członkowie prowadzą życie wspólne bez ślubów, wstępując składają tylko obietnicę trzechletniej pracy na misjach jako lekarki, dentystki lub aptekarki. Jak potrzebną jest ta działalność wskazują cyfry. Podczas gdy protestanci mają 17 szkół medycznych i 1600 lekarzy, katolicka szkoła jest tylko jedna w Szanghaju i 11 lekarzy i lekarek.

Nagroda pokojowa Nobla. Komitet Nobla przydzielił nagrodę pokojową Nobla na rok 1926 niemieckiemu ministrowi spraw zagranicznych Stresemanowi, oraz francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Briandowi. Nagrodę wiosenną za rok 1925 otrzymał angielski minister spraw zagranicznych Chamberlein i amerykański vice prezydent gen. Dawes.

Tydzień pisarzy katolickich. W Paryżu odbywał się tydzień pisarzy katolickich od 5. do 12. grudnia. W ostatnich czasach wielu wybitnych pisarzy nawróciło się na katolicyzm i wszyscy katoliccy pisarze pragną zjednoczyć się i wytworzyć silny front przeciwko bezbożnej literaturze.

Róża Łubieńska.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Elektromagnes na usługach samochodów. W Stanach Zjednocz. Ameryki przedsięwzięto próby zbierania na drogach starych gwoździ i innych odpadków żelaznych, niszczących koła samochodów, za pomocą elektromagnesu. Próby wypadły pomyślnie, zwłaszcza na drogach betonowych. Na jednej z dróg więcej uczęszczanych, na przestrzeci 12 km zebrano tym sposobem przeszło 300 kg. rozmańtego żelaziwa.

Liczba telefonów na świecie wynosi 26,200.000 aparatów Z tego w Ameryce jest 11,000.000, czyli że 1 telefon przypada na 7 mieszkańców. Z ogólnej liczby telefonów Ameryka ma 61%, Europa 28% — wszystkie inne kraje 11%.

Bogactwo mowy. Angielski leksykograf obliczył, że pięcioletnie dziecko używa około 1700 wyrazów, kupiec od 3.000 do 10.000 wyrazów, człowiek o upodobaniach literackich 12.000 wyrazów, naczelny redaktor stołecznego pisma 45.000 wyrazów. Rekord słownego bogactwa przyznano zmarłemu prezydentowi Wilsonowi, który posługiwał się 62.000 wyrazów

Wielkie burze w Palestynie zniszczyły mury obronne pod Askalonem, wzniesione podczas wypraw Krzyżowych, jak głosi podanie przez Ryszarda Lwie Serce. Szczątki tych starych fortyfikacyj utrzymały się do ostatnich czasów w zupełnie dobrym stanie, dopiero ostatnie burze rozsypały je w gruzy.

Strój kobiety w Mongolji mało się różni od stroju mężczyzn, tylko przybranie głowy Mongołki jest bardzo skomplikowane, ozdobione wielu spinkami srebrnemi lub koralowemi, często nawet perłami. Włosy dla otrzymania połysku namaszczone bywają specjalną maścią, a cera „poprawiana" bywa szminką różową i białą, której panie mongol-

skie sowicie używają. Wyrocznią w sprawach mody jest Pekin i galanterja chińska jest ostatnim wywyrazem elegancji. Kobieta, zwłaszcza matka cieszy się wielką powagą w rodzinie. Pielęgnuje dzieci, strzeże trzód, przygotowuje „kumys". Nie usuwa się też od obowiązków społecznych. Do niej należy bowiem roznoszenie poczty.

Nowa planeta tuż koło słońca odkryta, jak zawiadamia o tem Akademja nauk w Paryżu.

Budowa nowego portu w Gdyni jest już na ukończeniu. Niedługo nastąpi oddanie go do użytku marynarki wojennej. Jest on urządzony na wzór najnowszych portów wojennych w Europie.

Sport łyżwiarski jest w Anglji najbardziej rozpowszechniony. Celem usunięcia niebezpieczeństw, towaozystwa sportowe posiadają na miejscu specjalną służbę ratowniczą, zaopatrzoną w aparaty i różne środki pomocnicze.

Odsłonięcie pomnika-kapliczki. Ku wiecznej pamięci bohaterskich synów Polski poległych za Ojczyznę na ziemiach Polski, Francji, Rosji, Niemiec, Austrji, Węgier, Belgji, Włoch i Rumunji w czasie wojny światowej 1914—1920 r. odbyło się dnia 3. grudnia 1926 r. w Warszawie w kościele katedralnym odsłonięcie pomnika-kapliczki.

System metryczny miar zostaje od stycznia b. r. zaprowadzony w Rosji.

Kaplica patrona automobilistów św. Krzysztofa stanęła w Paryżu ozdobiona wielkim aluminjowym posągiem świętego. W kaplicy tej kapłan błogosławić będzie codziennie samochody przed wyruszeniem w drogę.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM.

Wanda Midaszewska: „O złoty włos". (Księgarnia św. Wojciecha). — Gładko napisana powieść z życia ludzi współczesnych, w której autorka przeciwstawia dwa całkiem różne typy kobiece: cichej i prawej stróżki domowego ogniska oraz pustej, strojnej zalotnicy. Miłe są bardzo ustępy z dzienniczka czternastoletniej Wandzi, dziewczynki pełnej werwy i naiwnego sprytu. Powieść będzie prawdopodobnie z zajęciem czytana przez starszą młodzież. *J. B.*

Walter Scott: „Kwintyn Durward". (Książnica-Atlas 1927). — Jako ósmy tom Bibljoteki „Iskier" wyszła ta zajmująca książka powieściopisarza romantyzmu. Na dość ponurem tle panowania we Francji Ludwika XI, tle, obfitującem w bitwy, okrucieństwa i podstępne intrygi, rozwijają się romantyczne przygody młodziutkiego, szkockiego giermka. Jest odważny, uczciwy i rozumny, zdobywa tedy przyjaźń wszystkich, z którymi go los zetknie; pokonywa przeszkody i zasadzki i z wielkich niebezpieczeństw wybawia, powierzoną swej opiece, damę. „Odbyłeś cudowną podróż w krainę czarów... podróż, pełną przygód bohaterskich, marzeń i złudzeń, jak przygody, opiewane przez minstrelów", mówi doń z ironją jeden z rycerzy. Czar jednak okazał się trwały, a miłość i ręka pięknej, bogatej hrabianki stały się nagrodą dzielnego giermka. *J. B.*

Walter Scott: „Rob Roy". (Powieść historyczna z XVIII wieku, w tłumaczeniu Teresy Świderskiej. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. XXIV + 490. Cena zł. 7·80. Z 7 ilustr. Ant. Gawińskiego). — Utwory Walter Scott'a wywarły wpływ m. inn. i na literaturę polską i niegdyś czytywane były z zapałem. Jesteśmy dziś świadkami, jak zainteresowanie powieściami Walter Scotta odżywa na nowo, dowodem tego jest choćby wydanie „Rob Roya", który w rzędzie romansów znakomitego pisarza zajmuje miejsce wybitne. Fabuła dzięki nieustannym przygodom i uczestniczeniu w akcji szeregu tajemniczych osób przedstawia się nadzwyczaj interesująco. Jest to lektura stosowna zarówno dla dojrzalszej młodzieży jak dla starszych, którzy pragną poznać typ Walterscottowej powieści.

Antoni Słonimski: „Pod zwrotnikami". Dziennik okrętowy. (Gebethner i Wolf 1925). — Kto nie lubi opisów podróży, niech mimoto czyta powieść Słonimskiego.

Opisy podróży bywają nudne — książka Słonimskiego jest zajmująca; opisy podróży są nieraz nazbyt rozwlekłe — „Dziennik okrętowy" Słonimskiego jest jędrny, treściwy. Podróże dostarczają dużo treści z otaczającego nas świata zewnętrznego, lecz kto woli w belletrystyce wnikać w problemy ducha ludzkiego, znajdzie w „Dzienniku okrętowym" Słonimskiego bogaty materjał psychologiczny, czy to do poznania autora samego, czy otaczającej go kompanji inżynierów, podróżnych, pseudo-artystów, dorastających panien i t. p. Są to wprawdzie sylwetki tylko — ale udane, ciekawe, scharakteryzowane w kilku rysach. Ponadto książka Słonimskiego dostarcza trochę szczegółów z życia okrętowego, pięknych opisów przyrody: najbardziej malowniczego na świecie miasta: Rio Janeiro, dziewiczych lasów, rozrosłych na skałach łańcucha Sierra da Mar w drodze z Paranagny do Curityby, któratо miejscowość przypomina autorowi Piotrków lub Taszkent!... Poznajemy stosunki, panujące wśród tamtejszej polskiej kolonji (w Paranie), typy „zastygłe" i walkę partyjną, przeniesioną na teren amerykański.

Autor szydzi z naiwności współrodaków lub obcokrajowców, którzy nie słyszeli o Napoleonie, z nauczycieli, których listy zawierają 36 błędów ortograficznych, to znów podziwia chłopca polskiego, który „boryka się zwycięsko z dziewiczym lasem", lub intelligentów, pełnych kultury i uczynności.

W powrotnej drodze z Parany zatrzymuje się autor poraz drugi w cudownem Rio Janeiro, wznoszącem się nad najwspanialszą zatoką świata. Miasto i jego mieszkańcy to zmaterjalizowany Babilon nowożytny, którego radość życia kończy się przesytem i znudzeniem. Jednakowoż z żalem żegna Słonimski czarujące pięknością natury miasto, siada na okręt, by powrócić do Europy. Tu znów następuje krótka a cięta charakterystyka towarzy-

Wzór do haftu.



Biały haft ludowy z Wielkopolski. — Ze zbiorów K. Klęskówny.

szów podróży: Francuzów gorszej kategorji, naogół krzykliwych, nudnego Anglika, sadzącego się na dowcipy, przesadnego Brazylijczyka, strofowanego ostro przez żonę, doktora Hiszpana, który swego współpartnera gry, autora książki uważa za idjotę.

Ze ściśnionem sercem wraca autor do ojczystej ziemi, do Warszawy, kawiarni, trosk finansowych, giełdy artystycznej, gdzie trzeba wciąż nowe a próżne zdobywać trofea. Cieszy się, że poczuł pod stopami kulistość ziemi i z paru stron ją obejrzał, aby tem lepiej przekonać się „jak zręcznie, mądrze i dowcipnie wykonana jest ta kula, ten piękny figiel, który nazywamy światem... łatwiej potem oczy od ziemi oderwać i podnieść je do nieba". *M.*

OD REDAKCJI.

Dziewczynki drogie, za wszystkie liściki, za życzenia świąteczne i noworoczne tak licznie nadesłane, wszystkim razem serdecznie dziękuję i nawzajem życzę wiele szczęścia i radości płynącej z poczucia spełnionego obowiązku, wiele wesela i pokoju, obiecanego „ludziom dobrej woli".

A czy wiecie co to jest „dobra wola"? — to wola, co dobrze czyni, co każdemu pomóc, posłużyć pragnie, wola, co zapominając o własnych smutkach i cierpieniach, nastrojach i żalach stara się radość siać dookoła, co przypomina, że pięknym jest świat Boży i dobrym jest Pan, któremu służymy, że mocen On jest utrapienia i nieszczęścia w pokój i wesele zamienić. Radości więc, radości zbożnej, życzę Wam wszystkim, Dziewczątka Drogie!

Na poszczególne listy dziś nie odpowiadam, bo większość ich około jednego i tego samego tematu się obraca. To na różne tony powtarzana prośba o zamianę naszego dwutygodnika na tygodnik. Ależ i owszem! i ja tego szczerze pragnę, tylko proszę — spełnijcie wpierw, Wy, moją prośbę — zjednajcie nam większą liczbę prenumeratorek! Skoro tak polubiłyście „Dziś i Jutro", skoro uznajecie, że ono dużo robi dobrego, to szerzcie je, zaznajamiajcie z niem kogo możecie, a będziecie miały także zasługę w każdej myśli dobrej jaką ono obudzi.

Gdyby **każda** z dotychczasowych prenumeratorek choć jeden nowy abonament zyskała — to może sprawiłabym Wam niespodziankę i zamiast po 2-ch tygodniach, nadesłałabym nowy numer już po upływie 7-u dni...

Ha, może — może — ale czy **każda** prenu meratorka okaże się tak chętną i gorliwą?

No, a może wartoby spróbować...

Kto zacznie?

Kto w tym miesiącu najwięcej nowych abonentek do Redakcji skieruje?

*

Dziwicie się, czemu niektóre listy do Gawęd pisane, jeszcze nie ukazały się w druku. — Dla różnych to powodów. — Wiele z nich przychodzi za późno. Z tych, co w porę nadejdą wybieram najlepsze nietylko co do treści — ale i co do formy zewnętrznej, więc n. p. kaligrafja dużą gra rolę, bo mi bardzo żal zecera, który odczytywaniem polskich hieroglifów oczy sobie psuje. — Niektóre listy, poprawnie napisane i w porę nadesłane długo muszą czekać na swą kolej do druku, bo w zeszycie często zbraknie miejsca. Jak temu zaradzić? — Pomyślcie nad tem i pomysłami swemi ze mną się podzielcie. Może wspólnie radę znajdziemy.

Dużo otrzymałam listów, ale mało odpowiedzi na pytania postawione w Nr. 21 — a prawdę rzekłszy tych odpowiedzi byłam najciekawsza. Wydając pisemko dla Was, chcę przedewszystkiem Wam dogodzić i to w niem drukować co Wam

najbardziej się podoba. Odpowiadajcież więc czemprędzej, bym w układzie numerów mogła życzenia Wasze uwzględniać.

Nowym prenumeratorkom podaję, a dawnym przypominam nasze zwyczaje — warunki korespondencji z redakcją i Gawędziarkami: W „Gawędach przyjacielskich“ mamy swobodną wymianę myśli młodych naszych czytelniczek, t. j. **młodzieży uczącej się.** Pragnąca brać udział w tej rozmowie, winna listownie „przedstawić się“ redakcji t. j. podać swe imię, nazwisko, adres, wiek, lub klasę i szkołę do której uczęszcza, pseudonim, pod którym chce w Gawędach pisywać i w kopercie adresowanej do redakcji przesłać list do Gawędziarek w ogóle, lub też do jednej z nich, nie zapominając podać numeru listu, na który odpowiada. Wszystko, co ma być drukowane, a więc listy do Gawęd, łamigłówki i prace literackie, winny być pisane **czytelnie**, po jednej stronie ćwiartki (1/4 arkusza) papieru kancelaryjnego, t. zn. kartki tej wielkości, co kartka zeszytowa. Kilka łamigłówek, kilka rozwiązań, kilka listów do Gawęd można umieścić na jednej kartce, ale każdy rodzaj tych prac na osobnej kartce. Każda zaś kartka i każdy list do redakcji winien być podpisany imieniem i nazwiskiem (które w razie życzenia redakcja zachowuje w dyskrecji), oraz pseudonimem, pod którym praca, list, czy łamigłówka ma być drukowana.

GAWĘDA NA NOWY ROK.

Biegnijcie do mnie gwarzyki serdeczne
Siadajcie społem, szerokiem kołem,
I mówcie bajki prastare, odwieczne,
Bajki, co pachną czarami, ziołem...
I może tak idąc za krokiem krok,
Spleciem gawędę na nowy rok.

Różnie gaworzą stare ludziska,
Że zdawien dawna przed setką stu lat,
Były na ziemi same chmurzyska —
I z mgławic onych Bóg tworzył świat.
Więc: Dmuchnął silnie, a chmury w niebo,
Skinął — już słońce i gwiazdy są,
Krzyknął — zawołał nad ziem potrzebą
Już ogniem smoki skrzydlate prą.
Lecz, że to potem chaos był wielki,
Gwiazdy z grzywami, słońce kudłate,
Księżyc podłużny na kształt butelki
Na ziemi tworów walki zębate,
I wszystko kręci, wiruje, pcha się
W istocie złego, w strasznym b e z c z a s i e.
O dłoń tworzącą Bóg oparł skroń...
Spojrzał — zatrzymał okrężny ruch,
Skierował oko na ziemską błoń,
Gdzie ludzkich stworzeń męczył się duch.
Cicho przeleciał spokoju ptak —
I rzekł Bóg dobry: „Czasu im brak“.
Więc wziął z gwiazd grzywy kilka promyków
Ze słońca takoż wziął złoty wtór —
I dla lepszego sprawy wyniku,
Przygarstkę białych, jak śniegi chmur.
Skręcił, podrzucił — niby piłeczką —
I u stóp tronu w ogniach i skrach,
Promienne, jasne stanęło dziecko.
Rzekł Pan: liczyć na ludzkich masz snach
I rączką dziecka dwanaście razy
uderzył w srebrny księżyca bok —
Mówiąc: tyś pierwszy życiowy rok;
Na ziemię zejdziesz i będziesz tam żył,
Przez całych dwanaście miesięcznych kwadr,
I będziesz wysłańcem niebieskich sił —
I czy w pałacach, czy w mrokach szatr,
Będziesz życiowy określał bieg
Systematycznie za ściegiem ścieg.
A gdy dwunasty uderzy dzwon,
Ciało twych skończeń przeleci prąd,
Nadejdzie dla cię chwilowy zgon,
Jak dziś przed tronem staniesz na sąd,
Na sąd za ziemię, swój na niej czyn,
Jako, żeś Bożych rąk moich syn.
Taka gawęda na nowy rok
I dosyć chyba — już zapadł mrok.
Niech myśl okrąży morza i ląd
Rok nasz przed Boży już idzie sąd.

B. Świtycz.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli młodych czytelniczek (młodzieży uczącej się). Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer** *listu, na który się odpowiada).*

214. Fiołek leśny do Czarowniczka 121. Dużo mam do opowiadania, dlaczego właśnie wybrałam ten pseudonim. Od najmłodszych lat ulubionym

kwiatem moim był fjołek, skromny, ukryty pośród trawy, a jednak rozlewający przecudowną woń. Najmilsze wspomnienia łączą się z tym symbolem ukrytej cnoty. Nie zapomnę wrażenia, gdy pewnego kwietniowego poranku, stanęłam na ogromnym, rozciągającym się naokoło mnie tarasie, gęsto usianym temi drobnemi kwiatkami. Jakąż rozkosz przyniosło mi zerwanie dużej części z nich i ozdobienie nimi grobu Pana Zastępów. Gdybym chciała inne wspomnienia, jakie łączą się z temi kwiatami wyrazić, nie wystarczyłoby papieru, więc ograniczę się tylko do wypowiedzenia kilku słów. Fjołki są także najmilszemi kwiatami bardzo drogiej mi osoby, której zawdzięczam wyprowadzenie mnie z wielu pokus i przykrości na właściwą drogę, z której obiecałam nigdy nie zejść. Dodatek do pseudonimu „leśny“ wzięłam z konieczności, gdyż nie pisałam dawno do „Dziś i Jutro“; zapomniano widocznie w Redakcji, że ktoś z takim pseudonimem istnieje i pisze do gazetki, nie oponowano, więc, gdy jakiś inny „fjołek“ zakwitł w szeregach Gawędziarek. Ja więc nie chcąc zupełnie zmienić swego pseudonimu, a nie mając ochoty do oblekania kogoś w swoje piórka, zostałam „leśnym fjołkiem“.

215. Słowianka do Rycerki Złotego Serduszka 172. Zdaje mi się, żeś niedawno weszła w szeregi tych miłych gawędziarek, podobnie jak i ja. Na Twe pierwsze pytanie odpowiem chętnie, bo mnie też często taka ciemna chmura przygniata. I gdy mi jest tak pusto i smutuo, gdy zdaje mi się, że jestem tak opuszczona, idę nieraz podczas najweselszej zabawy moich koleżanek, do kaplicy. A tam z tego malutkiego tabernakulum, któremu podległy jest świat cały, spływa na mnie w tej dziwnej, boskiej ciszy, spokój i ukojenie. Dusza przed chwilą wzburzona korzy się, uczucie żalu i smutku znika.

Pytasz się, czy pamiętnik może zastąpić przyjaciela? Zdaje mi się, że nigdy! Bo czyż ten jest przyjacielem, który tylko słucha w milczeniu naszych poufnych zwierzeń i planów? Dobry przyjaciel od niejednego Cię wstrzyma, niejedną wadę wykaże, choć wie, że może się chwilowo narazić na Twą niechęć. Ta biała, milcząca karta pamiętnika tego Ci nie powie.

216. Słowianka do Fijołka 181. Jeżeli masz pewne wątpliwości co do tego, jak poznać prawdziwą przyjaciółkę, radzę przypomnieć sobie przysłowie niedźwiedzie, że...

217. Dziecko Marji do Promyka 149. Czy wiele, nie wiem — ale może i mam trochę. — A jak do niej doszłam? — I pod „czyimś kierunkiem“, a raczej wpływem i własną pracą (a nieraz małem, ale tem cięższem przezwyciężaniem się).

218. Dziecko Marji do Uma-diny 153. Mam zamiar po ukończeniu gimnazjum studjować literaturę, za którą przepadam — a chciałabym, by to było jaknajprędzej, bo niektórych przedmiotów (fizyki) nie cierpię.

219. Dziecko Marji do Uma-diny 154. Zgadzam się z Tobą w wyborze — ale dodaję jeszcze jedno: koty. — Psy lubię bardzo i z moim chodzę zawsze na przechadzkę (szczególnie w czasie wakacyj). — Za końmi ładnemi przepadam i nie boję się ich zupełnie (dawniej, pragnieniem mojem była jazda konna).

220. Orlę Lechowe do Gawędziarek. Od samego powstania „Gawęd“, pragnęłam zawsze do Was należeć, ale niestety nigdy nie mogłam się zabrać do napisania listu. Czyżby to nie było doskonale, gdyby nasza przyjaźń listowna zamieniła się w przyjaźń osobistą? Gdy będzie was więcej, możnaby zaprowadzić „przechadzki Gawędziarek“, tak, że w określonym dniu, godzinie, (naturalnie w czasie wakacyj) spotykałybyśmy się, trzymając w ręku, jako odznakę, numer „Dziś i Jutro“. W ten sposób możnbyśmy się mzgły zapoznać. Jak myślicie?

Może mi napiszecie co Wam się w „Dziś i Jutro“ najwięcej podoba, bo mnie „Gawędy“.

221. Orlę Lechowe do Uma-diny 153. Poruszyłaś temat bardzo ciekawy. Pozwól mnie chociaż „nowej“ w Waszem gronie, wyjawić swoje zdanie. Mojem marzeniem było po ukończeniu gimnazjum wstąpić na uniwersytet na polonistykę. Pragnęłam zawsze pisać powieści, wiersze, dlatego musiałabym się wykształcić w tym kierunku, ale niestety wątpię, czy będę mogła gimnazjum kończyć. Wobec tego postanowiłam iść na kursa ogrodnicze i na tem polu, pracować w domu? Pielęgnować kwiaty, drzewa, a w każdym listku, w każdym pączku widzieć myśl Bożą? Zachwzcam się tem wszystkiem i dlatego kocham ogromnie wieś, a nienawidzę miasta.

A Ty co wolisz?

222. Orlę Lechowe do Fjołka leśnego 199. To zależy od usposobienia czytającej. Będąc wesołą, najchętniej czytam prozę, może być nawet powieść bardzo smutna, ale gdy napadną mnie dni smutku, zniechęcenia, wtenczas z radością chwytam wiersze, n. p. Konopnickiej lub Słowackiego. Przedewszystkiem lubię w takich chwilach wiersze Konopnickiej, owiane tą dziwną tęsknotą za czemś lepszem, pełne ukochania niwy ojczystej. Wpływa wtenczas do duszy spokój i ukojenie, jakbyś się sama, samiutka znajdowała, wśród porannych pól w jesieni.

A Ty czyje dzieła, tak wierszem jak prozą, najwięcej lubisz czytać?

223. Andrzejka do Echa 211. Poznałam już morze i góry. Jednak te ostatnie wywarły na mnie silniejsze wrażenie. Mają one dla mnie tyle uroku, tyle majestatu i dumy ze swej potęgi, ze swej wyższości, że pokochałam je ogromnie. Ileż tam miłych wycieczek, ślicznych krajobrazów. Specjalny urok ma dla mnie Giewont i wszystkie jeziora. Tyle w ich głębiach tajemnic! O, góry bardzo kocham!

A Ty czy też kochasz góry?

224. Andrzejka do Gawędziarek. Kochane Gawędziarki w myśli dzielę się z Wami opłatkiem i życzę wszystkiego najlepszego, żeby przyszły rok szczęśliwszy dla każdej z Was i dla naszej kochanej Ojczyzny. A naszemu pisemku życzę, żeby miało jaknajwięcej czytelniczek.

NASZE SZKOŁY.

Państw. Seminarjum Naucz. w Zawierciu.

DZIEJE DUSZY.

Już od dzieciństwa była inna.

Nie bawiła się, jak wszystkie dziewczynki, nie śmiała się, nie płakała Największą jej przyjemnością było stać nad wodą płynącą i patrzeć w jej głębię. Wtedy dziecinna twarzyczka, otulona pieściwie złotemi lokami bladła i poważniała. Gdyby kto spojrzał w jej błękitne oczy goniące za uciekającą wodą, a równocześnie, jakby w głąb duszy zapatrzone, ujrzałby coś z przerażenia, lęku, który zasłaniały mgły smutku.

O czem myślało wtedy dziecko?

Czasem siadała do pianina i napawała się dźwiękami uderzanych akordów... A ile razy słyszała muzykę, pozostawała w skupieniu, zasłuchana w melodję, obojętna na wszystko, co ją otaczało, jakby nie z tego świata. Godziny całe spędzała w takiej ekstazie. Nie słyszała, gdy do niej mówiono, a jeśli kto głośniej zawołał, patrzyła przerażona, jakby nagle przebudzona, drżała a po bladej twarzyczce płynęły wielkie, ciche łzy. Ani jednego spazmu, jęku... tylko te bezgranicznie smutne łzy... wielkie łzy skrzywdzonego dziecka.

Nie rozumiano jej.

Nikt nie wiedział, dlaczego płacze. Nie mówiła, nie tłumaczyła się, więc wkońcu pozostawiano ją w spokoju, lub częściej kazano się popisywać przed gośćmi. Ogromnym wysiłkiem hamowała wtedy łkanie i głosem drżącym jeszcze, lecz opanowanym mówiła wierszyki, których ją wyuczono. A gdy podziwiano jej urodę i nazywano „cudownem dzieckiem", patrzyła martwo i nie mogła zrozumieć, dlaczego ci ludzie nie słuchają cudnej melodji, płynącej z oddali, lecz spoglądają na nią tak dziwnie, niemile... Spojrzenia te kłuły boleśnie, więc pragnęła za wszelką cenę ukryć się przed niemi, gdzieś najdalej, najpewniej...

Później uczyła się grać.

Ale nie wiedziała, dlaczego każą jej grać same gamy. Niecierpiała tych ćwiczeń i przez nie, nie chciała się uczyć.

Nic nie pomogło. Znienawidziła muzykę za zawód serdeczny, za krzywdę, za pierwsze cierpienie.

I tylko czasem, gdy nikogo nie było, nieśmiało, z wahaniem przystępowała do pianina. A wtedy z pod dziecinnych palcy wydobywała się pieśń smutku, nigdy niewypowiedzianego żalu i skargi, co szamotały jej małem serduszkiem.

To samo powtarzało się przy nauce czytania. Pokazano jej martwe litery, ale czyż powiedziano, że z tych niepozornych znaczków można cuda tworzyć, że to skarbiec, w którym są perły najczystszych łez i rubiny krwi? A sama skądże miała o tem wiedzieć?

Więc narzekano na jej lenistwo a ona miała żal wielki do ludzi, że już w zaraniu podawali jej kielich przepełniony goryczą...

W takich warunkach „cudowne dziecko" zamieniło się w „enfant terrible", które trzeba było odwieźć do klasztoru.

Ale i to nie pomogło. Przeciwnie... obce otoczenie uczyniło ją jeszcze bardziej skrytą, nieufną.

A przecież w miarę, jak była starsza, rozumiała, jak źle jest bez ludzi, zawsze samej i tylko samej. Cała istota sprzeciwiała się temu... dusza nie chciała, bo jeszcze nie mogła...

Ale duma i ta niewiara w ludzi nie pozwoliły zbliżyć się do koleżanek.

Walczyły uczucia między sobą, a walka tem boleśniejsza, że wszystko dobre, co w niej było, pchało ją do ludzi. Walka długo nierozstrzygnięta i coraz z rozpaczliwszym podejmowana wysiłkiem. Szał, obłęd, który, gdy chwilowo słabnął, pogrążał ją w otrętwieniu i letargu.

Jedyną ostoją, jedynem ukojeniem była dla niej mnzyka. Pianino zastąpiło jej najwierniejszego przyjaciela. Skarżyła mu się, opowiadała dzieje nieszczęśliwej duszy, lub zrozpaczona szamotała się w burzliwej melodji. Grała zawsze tylko dla siebie, a jednak obudziła swą grą serca słuchaczy, którzy nie wiedząc, że własny ból zaklęła w czarodziejskie tony, składali jej hołd, jako wielkiej artystce. Dotknęło ją to.

Nie pragnęła podzięki za grę, sławy ani rozgłosu, więc w odpowiedzi na oklaski zwracała twarz chłodną i oczy przez chwilę pałające ogniem do ludzi. Ale raz nie mogła powstrzymać tego krzyku, co wołał wzburzoną siłą: Nie mnie, nie mnie cześć nieście, ale tej potędze ogromnej, potędze tonów!

Nie zrozumiano jej.

I ona nie zrozumiała, znienawidziła tłum, który ją chciał zrównać z jedynem bóstwem.

A potem zaczęła pisać.

Pisała i sądziła, że już spokój odnalazła.

Nowe bóstwo połączyła z poprzedniem i serce bez zastrzeżeń na ofiarę wydała.

I istotnie. W duszy jej zrobiło się trochę jaśniej, spokojniej... ale minęło to w krótce a nastąpiły jeszcze sroższe walki. Zmora zwątpienia, nieufności trjumfowała, szydząc bezlitośnie.

Nagle wśród tego huraganu rozpaczy wzrok dziewczęcia padł na skrwawioną twarz Chrystusa... Krzyż, cierniowa korona i te rany, do dzisiaj niezagojone uczynione dla ludzi i przez ludzi, a mimo to twarz niebiańska — pełna miłości i dobroci.

Dumne czoło poraz pierwszy się schyliło, usta szepnęły w pokorze: A ja co dla nich uczyniłam?! Dla tych biednych, nieszczęśliwych ludzi?!

I zrozumiała, że trzeba głęboko ukryć swe wielkie umiłowania, swoją tęsknotę i mękę, a dla ludzi mieć twarz z jasnego błękitu... Trzeba mieć uśmiech z duszy do duszy idący. Uśmiech taki, aby suszył łzy, koił bóle, w słońce zamieniał mgły smutku i żalu...

A potem pójść jeszcze wyżej i pokochać ich wszystkich. Nie mieć już do nich żalu, że są jak dzieci, lecz podać obie dłonie w serdecznym, bratnim uścisku i pomóc wspinać się po stromej ścieżce życia...

Wciąż wyżej i wyżej... ku Najwyższemu Dobru i Prawdzie...

Więc przebaczyła i pokochała, bo ludzie niewinni, że tacy...

Nina Miodyńska, ucz. IV. kursu.

ŁAMIGŁÓWKI.

ZAGADKA GEOGRAFICZNA

(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Znaleźć nazwy pięciu wielkich rzek, których litery pierwsze, czytane z góry na dół, dadzą nazwę rzeki polskiej.

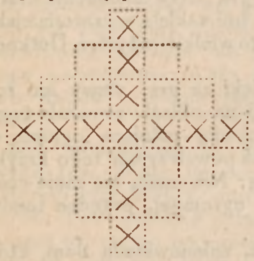
1.	x - - - -	Rzeka w Europie.
2.	x - - - - -	„ „ Azji.
3.	x - - - - - - - - - -	„ „ Ameryce.
4.	x - - -	„ „ Europie.
5.	x - - - - - - - -	„ „ Ameryce.

ARYTMOGRAF

(ułożyła „Ewelinka").

Rząd pionowy i poziomy ma dać nazwisko humorystycznej postaci z „Ogniem i Mieczem".

1
2
3
4
5
6
7



Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska. 2. Zwierzę chodzące tyłem. 3. Człowiek koczowniczy. 4. ? — 5. Inaczej zasłona. 6. „Gdzie" w języku obcym. 7. Samogłoska.

ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA

(ułożyła „Ewelinka").

Podane litery należy przestawić i rozdzielić na poszczególne wyrazy w ten sposób, aby otrzymać z nich znane przysłowie:

a, a, a, a, a, ą, ą, c, ć, d, e, e, e, i, i, i, k, k, k, ł, m, m, m, n, n, n, o, o, o, o, p, r, r, r, s, s, s, s, t, t, t, u, z, z.

ZADANIA

(ułożyła „Orlę Lechowe").

I. Jakie miasta?

Gonwrókedo. — Rumbgah. — Cerkizmenie.
Gepnakoha. — Panleo.

II. Dodaj samogłoski, a otrzymasz czterowiersz Słowackiego.

Młdścwrzwsnyczystzłt,
Ktrndfrmyprzltjstr,
. mszbrńpwnnświtłcmnt,
Mszwsnchtwchjżstwrznwr!

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA

(ułożyła ;„Ewelinka").

W miejsce kropek podstawić spółgłoski tak, by otrzymać słowa wyrzeczone przez bohatera polskiego w chwili śmierci:

. ó . / . i / . o . ie . . y . / . o . o . / . o . a . ó . /
. e . u / . a . e . u / . o / o . . a . /

TREŚĆ Nr. 1-go.

Z Bożą pomocą zaczynamy trzeci rok wydawnictwa „DZIŚ i JUTRO". Zmian nie zaprowadzamy żadnych. Prenumerata roczna wynosić będzie nadal 10 zł; półroczna 5 zł 50 gr; kwartalna 3 zł. Zeszyt pojedynczy 60 gr. W Ameryce rocznie 2 dolary. — *Pobierający 5 egzemplarzy otrzymują* **6-ty egzemplarz bezpłatnie.** Każda z dotychczasowych prenumeratorek jednająca nam 5 nowych otrzymywać będzie nasze pisemko bezpłatnie.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: *Julja Felicja Bronikowska.* Drukarnia Polska w Krakowie.